SPECJALNY NUMER OBOZOWY

NA STRAŻY



ORGAN WOJEW. KOMITETÓW W. F. i P. W.
KRAKÓW-ŁÓDŹ-KIELCE-KATOWICE
ROK IV. NR. 18/19. 1 PAŹDZIERNIKA 1930. CENA 1 ZŁOTY

Nakład 18000

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

NA STRAŻY

DWUTYGODNIK

ORGAN WOJEWÓDZKICH KOMITETÓW W. F. I P. W.

KATOWICE ✠ KRAKÓW ✠ ŁÓDŹ ✠ KIELCE

Redakcja i Administracja Katowice ul. Jagiellońska, Gmach Woj. Śl. | P. K. O. KATOWICE 305 300 | Prenumerata: roczna 12 zł. kwartaln. 3 zł., miesięczn. 1 zł.

No. 18/19 | 1 Październik 1930. | Rok IV

OBOZY LETNIE.

Stoimy u progu zimowego sezonu.

Obozy letnie mamy za sobą. —

Tak niedawno jeszcze, parę lat temu — słowa: obozy letnie P. W. budziły trwogę w sercach rodziców, trwogę o zdrowie i całość swych dzieci, — obawę o „zły wpływ", o przesiąknęcie manierami wojskowemi. Mnóstwo tych obaw było. Z biegiem czasu zmieniał się stosunek społeczeństwa i samej młodzieży do obozów letnich. W tym roku — obozy nie mogły pomieścić wszystkich chętnych zgłaszających swój udział. Postęp olbrzymi.

O znaczeniu obozów dla pracy PW. i WF. nie trzeba się rozwodzić. — Znaczenie jest wyraźne, korzyść z obozów — ponad wszelką wątpliwość. — Jeden, natomiast, z czynników „obozowych" trudny jest do ujęcia: przeżycia uczestników. To wszystko — co chłopcy wyniosą z pobytu w obozach, bogactwo wrażeń i przeżyć, wzbogacenie wyobraźni, skrzepnięcie częściowe charakterów — dają w sumie, prócz wiadomości fachowych, bogactwo — które zapada w duszę niezniszczalnie. I kiedyś, w latach dojrzałości — jakieś słowo, jakaś twarz „skądś" znajoma, a może pożółkłe karty „Na Straży" — wywołają w duszy człowieka, odgrzebią z pyłu codzienności te barwne wspomnienia obozowe, dadzą niejedną chwilę powtórnych przeżyć. Z tą właśnie myślą przystąpiliśmy do wydania numeru obozowego „Na Straży."

Na zakończenie dodać muszę zbiorowe w imieniu Czytelników jaknajżywsze podziękowania tym wszystkim, — którzy przyczynili się do realizacji obozów i tym, którzy byli dowódcami, instruktorami, wychowawcami — a właściwie jaknajlepszymi starszymi braćmi młodzieży. Nie szczędząc sił i energji zostawili w duszach młodzieży — skarb wiadomości i wrażeń niezapomnianych.

T. Maltze.

Łącząc się z wszystkiemi czytelnikami, autorami i współpracownikami, Redakcja „Na Straży“ składa niniejszem

najserdeczniejsze życzenia imieninowe
p. dr. Michałowi Grażyńskiemu, Wojew. Śląskiemu

życzliwemu i czynnemu opiekunowi W. F. i P. W. na Śląsku i przewodniczącemu Śl. Woj. Komitetu W. F. i P. W.

REZERWIŚCI A PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE.

Przed kilku dniami szeregi służby czynnej opuściło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Odeszli by zająć posterunki i warsztaty pracy, opuszczone przed kilkunastu miesiącami. Poszli zastąpić tych, którzy powołani zostaną dla wypełnienia kadr wojska z wiosną 1931 r. Przeszli do rezerwy, spełniwszy swoją zaszczytną rolę i zadość uczyniwszy prawu i powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej. Ukończywszy swój „**termin**” i swą „**praktykę**” odeszli jako **wykwalifikowani „majstrzy - żołnierze”**.

Przy ich odejściu do szeregów wojska „nieuzbrojonego”, wojska zwanego pospolicie „cywilami”, nasuwają się pewne refleksje. Odeszli oni jako **wyszkoleni** a dalsze ich **doskonalenie** w zawodzie żołnierskim ma się odbywać **w zasadzie** drogą powoływania ich na ćwiczenia rezerwy. Sądzę, że, mając możność stałego doskonalenia się w zawodzie żołnierskim **w szeregach p. w.**, rezerwiści nie zaniechają tej doskonałej sposobności i nie będą wyczekiwać biernie aż do chwili powołania ich na ćwiczenia rezerwy, lecz **tłumnie wejdą do organizacyj p. w.** Jest to z wielu względów potrzebne i wskazane. Nowi rezerwiści, stanowiąc element doskonale przygotowany do zadań żołnierza w polu, **powinni wypełnić stany organizacyj, związków i stowarzyszeń p. w. starszych.** Tam mają oni możność kontynuowania swej pracy i uzupełnianie swych wiadomości wojskowych. Jako szerokie pole do działania **otwierają się przed niemi szeregi p. w. przedpoborowych,** gdzie mogą i **powinni** objąć zaszczytne i wdzięczne stanowiska instruktorów i dowódców.

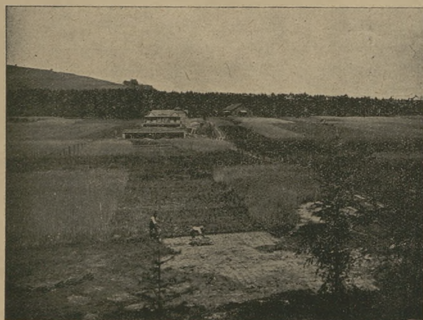
Przed zwolnieniem z służby czynnej rezerwistów pouczano o roli i zadaniach p. w. oraz o roli i obowiązkach rezerwisty w stosunku do zagadnień p. w. Należy więc ufać, że pomimo tych obowiązków i przeświadczeni o ważności misji, jaką mają spełnić, **rezerwiści wypełnią kadry organizacyj p. w.** i zechcą oddać swą wiedzę i swe doświadczenie na usługi swych młodszych kolegów-pewiaków.

Zastrzyk świeżej energji i dopływ młodszych sił do organizacyj p. w. — wyjdzie tym ostatnim — na pewno — na zdrowie!

Pomiędzy nowymi rezerwistami jest conajmniej kilka tysięcy **podchorążych i podoficerów** rezerwy. Rola ich w życiu państwowo-społecznem jest specjalnie ważna.

W odniesieniu do zagadnień p. w. — miejsce ich — to stanowiska dowódców, instruktorów i opiekunów! Objąwszy te działy pracy powinni tam krzewić i podtrzymywać czynnik koleżeństwa i zżycia się.

Podchorążowie rezerwy, jako przyszli oficerowie, uświadamiają sobie napewno swe „cywilne” obowiązki w stosunku do armji. Zdaje mi się, że nie przesadzę przytaczając twierdzenia por. Bagińskiego, że praca podchorążych rezerwy w przysposobieniu wojskowem, jakkolwiek nie wprowadzona obowiązkowo w drodze



Strzelnica na stoku góry Uklejszy.

ustawy, stanowi jednak **moralny obowiązek** każdego z nich (analogicznie jak i oficera rezerwy). Nie wstydźmy się brać przykładu z naszych sąsiadów, którzy sprawę tę potrafili postawić na należytym poziomie. Pamiętajmy o tem, że w Niemczech oficerowie i podchorążowie rezerwy, którzy się uchylają od pracy w p. w., ponoszą przykre konsekwencje i mają utrudnienia przy zajmowaniu stanowisk publicznych w służbie państwowej i komunalnej. Jeśli nas nie stać na to, aby oficerom i podchorążym negującym pracę w p. w., utrudniać zdobywanie miejsc zarobkowania, **to stać nas z pewnością na** to, aby zaprowadzić **bojkot towarzyski** takich panów. Bojkot ten polegałby na wykluczeniu ze związku oficerów rezerwy a powinien się rozciągać także i na życie prywatne.

Sądzę, że najwyższy czas na to, aby do pracy w organizacjach p. w. wciągnąć naszych oficerów (podchorążych) rezerwy. Chodzi właśnie o ten sens najszerszy a nie tylko o samo formalne należenie do związku. Praca w p. w. zaczyna się bowiem na **podszkalaniu** przedpoborowych a **kończy się** na **doskonaleniu** oddziałów p. w. starszych. Tam to właśnie jest dużo miejsca i okazji do pracy.

Słusznie też por. Bagiński (Przegląd Piechoty Nr. 6/30) pisze, że gdyby każdy z podchorążych rezerwy (wychodzi ich corocznie około 5—6 tysięcy) tylko 1 godzinę w tygodniu poświęcił pracy w organizacjach p. w., to na obszarze całego państwa mielibyśmy sumę 5—6 tysięcy godzin pracy instruktorskiej w p. w. — Praca ta i wartość jej zwiększałaby się z każdym rokiem (w miarę dopływu coraz to nowych podchorążych). Sprawa ta warta jest głębszego zastanowienia się. Za podciągnięciem podchorążych rezerwy do pracy w organizacjach p. w. przemawiają m. i. następujące względy:

a) podniesienie jakości kadr oficerów rezerwy i uzyskanie dobrze wykwalifikowanej kadry instruktorów pomocniczych;
b) powiększająca się stale ilość nauczycieli w bataljonach podchorążych rezerwy, co powinno dawać gwarancję rozciągnięcia pracy p. w. dosłownie **na każdą wieś**;
c) sprawy budżetowe.

Powyższe punkty wymagają bliższego objaśnienia. Wychodząc ze szkół podchorążowie rezerwy niewątpliwie przedstawiają element o najlepszem wyszkoleniu wojskowem. **To zatem stanowi o ich wartości dla pracy w organizacjach p. w.**

Przez zetknięcie się z podchorążymi rezerwy oficerowie rezerwy tylko zyskują, gdyż nie utracą styczności z wyszkoleniem wojskowem. Pracując w organizacjach p. w. podchorążowie rezerwy, będą stale „au courant" najświeższych wiadomości wojskowych, gdyż będą zmuszeni stale je odświeżać.

Przez szkoły podchorążych rezerwy przepływa każdego roku około 1½—2 tysięcy nauczycieli a więc ludzi przygotowanych do nauczania. Jeśliby w organizacjach p. w. użyć ich li tylko jako element wychowujący, to i tak zyski dla pracy p. w. byłyby bardzo wielkie. A przecież dochodzą jeszcze wartości instruktorsko-kierownicze nauczycieli! Nie należy także pomijać milczeniem faktu, że, ukończywszy służbę wojskową, nauczyciele wracają do swego zawodu, gdzie mają możność zetknąć się bezpośrednio z masami ludności. Rozrastające się szkolnictwo powszechne daje gwarancję, że nauczyciele-wychowankowie szkół podchorążych wkrótce przenikną do wszystkich zakątków Rzeczypospolitej.

Wszystko to przemawia dość chyba wyraźnie za tem, że **właśnie podchorążowie rezerwy-nauczyciele powołani są w pierwszej linji do pracy w organizacjach p. w.** Sądzę, że nie od rzeczy będzie przypomnieć twierdzenie, że wojnę francusko-pruską 1870/71 r. wygrał nauczyciel pruski. Zdaje mi się, że naszych nauczycieli stać także na to, by sobie na tak zaszczytny sąd zasłużyli. Są oni napewno więcej inteligentni od tamtych a o brak patrjotyzmu, zapału i umiejętności pracy pomawiać ich nie można. Trzeba tylko aby się znalazło kilku śmiałków, którzyby przebili „chiński mur", jaki oddziela gros nauczycieli od prac. p. w., trzeba aby nauczyciele nie uważali się za kastę zamkniętą w sobie. Trzeba wreszcie aby oddziaływanie swoje na ludność nauczyciele zrozumieli w sposób znacznie szerszy niż dotychczas. Czyż to nie szczytny zawód, urobiwszy duszę dziecka, kształtować potem młodzieńca i modelować jego charakter? Mam wrażenie, że rozszerzając swe wpływy i oddziaływanie także i na młodzież poza-

Stadjon W. F. i P. W. Król. Huta.



Jeden z nielicznych ośrodków tenisu na terenie P. W.

szkolną (przedpoborową) nauczycielstwo zyska tylko; zakres jego działalności rozchodzić się będzie przez dzieci na szerokie masy ludności a wtedy nauczyciel stanie się naprawdę czynnikiem miarodajnym i decydującym.

Sprawa udziału podchorążych rezerwy w pracy p. w. jest przedmiotem studjów czynników miarodajnych i znajdzie napewno należyte rozwiązanie. Chodzi tylko o to, aby nie czekać, ale zaraz i to **dobrowolnie** przystąpić do tej pracy. Podkreślam, że **zagadnienie pracy w p. w. nie jest dla podchorążych rezerwy obce.**

Jak każda praca tak i praca w dziedzinie p. w. kosztuje pieniądze. Im szersze zatacza kręgi — tem więcej słychać głosów wołających o pieniądze. Do całkowitego umasowienia pracy p. w. daleko nam jeszcze właśnie ze względu na szczupły budżet. Jak wszędzie tak i tu mamy do czynienia z wydatkami osobowemi i rzeczowemi. Opłaca się więc instruktorów, kupuje się przybory i przyrządy, buduje potrzebne urządzenia. Część kosztów ponosi M. S. Wojsk., dostarczając zawodowych instruktorów. Dużą pomoc finansową okazują komitety w. f. i p. w., opłacając całkowicie lub częściowo instruktorów kontraktowych. Gdyby można było oprzeć pracę instruktorską na **honorowej bezinteresowności**, to byłoby świetnie. Nie da się to rozwiązać w 100%. Pewne remuneracje (dla gorzej materjalnie sytuowanych) będą zawsze potrzebne. Ale gdy pracę w organizacjach p. w. oprzemy na **bezinteresowności** jako zasadzie, to gros pieniędzy z budżetu p. w. pójdzie na wydatki rzeczowe, co pozwoli na zrealizowanie hasła **powszechności pracy p. w.**

Wkońcu chciałbym zaapelować do Związku Oficerów Rezerwy, by nowych podchorążych rezerwy zarejestrował u siebie i z miejsca (po porozumieniu się z powiatowymi komendantami p. w.) **wciągnął** ich do pracy w organizacjach p. w.

Organizacja podoficerów rezerwy na obszarze Śląska jest doskonale postawiona. Okręgowemu Zarządowi podlegają koła miejscowe, rozsiane po całem województwie oraz w przyległych powiatach województw krakowskiego i kieleckiego. Organizacja ta wykazuje **aktywną** działalność i jako taka zasługuje na to, by w jej szeregi wpisali się wszyscy podoficerowie rezerwy. Korzyści są obopólne.

Związek zyska dopływ świeżego i młodego, pełnego ambicji pracy elementu, członkowie zaś będą korzystać z wszystkich przywilejów, jakie organizacja swym członkom zapewnia. Trzeba więc stworzyć siłę, trzeba ująć w ewidencję opuszczających szeregi wojska podoficerów rezerwy. Gdy każdego roku do Związku Podoficerów Rezerwy przybywać będzie po kilkanaście tysięcy podoficerów rezerwy (na Śląsku kilka tysięcy), to organizacja ta stanie się potęgą. Słowa te kierują pod adresem prezesa zarządu okręgowego i prezesów poszczególnych kół. Nie wolno bowiem **przepuścić** momentu pozwalającego na uchwycenie w ewidencję setek lub tysięcy młodszych kolegów. Odnoszę wrażenie, że zarządy kół podoficerów rezerwy nie powinny biernie wyczekiwać na zgłoszenie się nowych podoficerów rezerwy lecz właśnie one **powinny werbować** do siebie ten młody a tak wartościowy „narybek". Zorganizujcie werbunek, pokażcie że jesteście a na wasz apel stawią się napewno liczni kandydaci-członkowie. **Ujmijcie ich w swe szeregi do służby Ojczyźnie pod waszymi sztandarami!**

Strzeżonego — Pan Bóg strzeże!

Żyjemy w sąsiedztwie narodu, który, odetchnąwszy nieco po klęsce wojny światowej, już podnosi łeb do góry i pokazuje swoje rogi.

Rewizjonistyczne hasła, rzucane oficjalnie przez miarodajne czynniki, jakkolwiek spotkały się z należytą odprawą społeczeństwa polskiego i opinji zagranicy, powinny nas postawić w stan pogotowia.

Wytężmy więc wzrok, zaostrzmy słuch i czekajmy gotowi. Ewentualne zakusy wroga odeprzemy! Za przykładem powstańców lat 1919-21 stwórzmy miejscowe organizacje **samoobrony** (oddziały p. w. starszych), uczyńmy twierdze z każdego progu naszych chat!

Strzelcy-rezerwiści!

W każdej wiosce zastaniecie organizacje p. w. Wstąpcie w ich szeregi i stwórzcie tam jądro siły i żołnierskiego hartu.

Nie zapominajcie o **sporcie strzeleckim**, uczęszczajcie na **ćwiczenia**, utrzymujcie Wasze ciała w dobrej formie.

Gdy, pod dowództwem Waszych starszych kolegów oficerów, podchorążych i podoficerów rezerwy, **zorganizujecie się w jednostki silne, zwarte i zdyscyplinowane** — wtedy powiemy sobie, że jesteśmy **na straży!**

Wude.

GAZY TRUJĄCE NA USŁUGACH LUDZKOŚCI.

Któż z nas nie zna tej strasznej broni pod nazwą „broń chemiczna", czyli gazy trujące? Prawie każdy, a najlepiej ci uczestnicy wojny światowej, którzy na własnym ciele doświadczyli działalności tych gazów. Dlatego też każdy z nas pragnie, by poszły one w zapomnienie lub conajmniej zostały unieszkodliwione. Ostatniemu życzeniu ludzkości stało się zadość po skończonej wojnie światowej, kiedy ta straszna broń okazała się niezbędną w pracy pokojowej narodów. Wtedy to nakreślono temu groźnemu rywalowi, dziesiątkującemu ongiś hufce żołnierskie i liczne zastępy ludności cywilnej, — rolę pokojową. Zaczęto więc odtąd stosować gazy w rolnictwie, leśnictwie, ogrodnictwie i lecznictwie.

I tak, kilka lat po skończonej wojnie światowej, spostrzeżono w miejscowościach, w których odbywała się wojna gazowa, że tam wyrosły bujne rośliny, jakich dotąd nigdy nie widziano. Przedsięwzięte w tym celu badania wykazały, że gazy trujące stosowane w silnem stężeniu zabijają wszelkie twory żyjące a na przeciąg kilku lat niszczą wszelką roślinność, która atoli po pewnym czasie, znowu bujnie odrasta. Zaś zastosowanie tych samych gazów, lecz w słabszem stężeniu, zabija tylko istoty żyjące, natomiast dla roślin jest nieszkodliwe. Użyto przeto na tej zasadzie pewnych gazów trujących, oczywiście w odpowiednim stężeniu do ratowania ogrodów owocowych i warzywnych, lasów i pól a również i do oczyszczenia mieszkań ludzkich od niepożądanych gości w rodzaju pcheł, pluskw i innego robactwa domowego.

Stosowano je przeważnie w postaci płynów lub proszków, co jednak miało tę ujemną stronę, że gdzieś w zagłębieniu podłóg, ściany albo kory drzewnej zostawały jajeczka lub poczwarki owadów, z których lęgły się nowe roje szkodników. Przeto okazała się potrzeba zastosowania tych środków trujących w postaci dymów, które przenikają wszelkie zagłębienia i szpary i dlatego niszczą skutecznie robactwo.

Z wielkim przeto powodzeniem stosujemy obecnie na naszych kolejach przy czyszczeniu wagonów, kwas pruski i chloropikrynę, by przez nie wytępić wszy, roznoszące tyfus.

Kiedy przed paru laty przywleczono do nas tyfus ze wschodu zapomocą wszy w wagonach, dzięki kwasowi pruskiemu i chloropikrynie, któremi dokonano desynfekcji wagonów, przeszkodzono rozszerzeniu się tyfusu w głąb kraju i uratowano wielu obywateli od ciężkiej choroby i śmierci.

Zapomocą gazów trujących leczymy konie od świerzbu. Dotychczas leczono chorobę tę, która zagnieździła się w czasie wojny wśród koni w sposób wprost zastraszający, — przez strzyżenie konia i smarowanie go różnemi maściami. Zabiegi takie atoli niezawsze były skuteczne, bowiem zarazki ukrywały się w zagłębieniach skóry końskiej i potem szerzyły się dalej, podczas gdy gazy trujące leczą tę chorobę skutecznie. Leczenie odbywa się w ten sposób, że koniowi nakładają maskę na głowę i wprowadzają go do komory gazowej. Tam skórę jego poddają działaniu gazów trujących w odpowiednim stężeniu. Po paru minutach wyprowadzają konia z komory i świerzbu już niema, a co najważniejsze, świerzb już więcej nie wraca.

Także zastosowano dotychczas gazy trujące do tępienia myszy, susłów i szarańczy, z któremi aż do ostatniej chwili, wiele państw nie mogło sobie dać rady. Zdarzały się dlatego liczne wypadki, że żyzne pola w wielu powiatach zamieniały się w pustynie. Miało to szczególnie miejsce w Rosji Południowej, gdzie posuwała się niepowstrzymana jakby fala morska, — fala szarańczy. Gazy trujące powstrzymały ją i wytępiły skutecznie.

W Kalifornji na wiele lat przed wojną światową stosowano gazy trujące do tępienia owadów niszczących drzewa, zaś w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zastosowano po skończonej wojnie gazy trujące do ratowania lasów a szczególnie plantacji bawełny, w których pewien żuczek robił wielkie spustoszenie. Żuczek ten, rozmnażał się w sposób wprost zastraszający, wskutek czego plantacje bawełny byłyby uległy zupełnemu zniszczeniu. Spustoszenia przez niego dokonane były tak wielkie, że jako środek zaradczy przeciwko niemu uchwalono w wszystkich Stanach Ameryki Południowej wstrzymać na 2 lata uprawę bawełny. Prawo to atoli wstrzymano, gdy zastosowano gazy trujące w postaci proszków arsenowych, rzucanych na pola bawełny z samolotów zapomocą specjalnych przyrządów, co dało skutki pożądane. W ten sposób więc uratowano plantacje i uwolniono się od wielkiego szkodnika, który dzięki niesłychanej płodności i wielkim szkodom zyskał nazwę żuka-miljardera.

Późniejsze doświadczenia ujawniły, że środki trujące stosować można w sposób dwojaki a mianowicie: przez opylanie zgóry zapomocą samolotów i okurzanie, czyli zadymia-

nia oraz z dołu zapomocą świec trujących.

W roku 1925 zastosowano u nas w Polsce w państwowych lasach na Pomorzu, opylanie zgóry, gdyż w nich zjawił się wtedy masowo wielki szkodnik drzew iglastych — mniszka brudnica, wyrządzając tam wielkie szkody.

Zabiegu tego dokonano zapomocą samolotu, do którego kadłuba przymocowano przyrząd napełniony trującym proszkiem. Przedtem atoli proszek ten naelektryzowano i to dlatego, żeby sypany z samolotu na suche igliwie, nie opadał bez skutku na gałęzie drzew i na ziemię, przy mniejszym, lub większym wietrze.

W ten sposób opylono obszar lasu przeszło 20 hektarów i to z dobrym skutkiem.

Samoloty przelatywały nad lasem w wysokości 30—40 metrów.

W tym samym roku dokonano w Niemczech tępienia gąsienic mniszki brudnicy zapomocą samolotów i to na przestrzeni 500 hektarów. Arsenjanem wapnia wytępiono owady doszczętnie.

Gdy w sowjetach w polu lub w lesie zjawią się szkodliwe owady, wtedy zaraz lecą samoloty i sypią proszki trujące szkodników.

Zrobiono także liczne doświadczenia w kierunku zastosowania gazów trujących w lecznictwie. Obecnie liczni uczeni zajmują się rozwiązaniem tego problemu.

Dotychczas dokonano szeregu prób leczenia suchot zapomocą gazu. O takim wyleczeniu chorych na suchoty opisuje nam M. Orzechowski w broszurce swej pod tytułem: „O leczeniu suchot gazami" — wydanej w roku 1927 w Otwocku.

Wprawdzie daleko jeszcze do ogólnego zastosowania w medycynie gazów trujących jako środka przeciw suchotom, jednak wszelkie dotychczas przeprowadzone doświadczenia w tym kierunku doprowadzą niezawodnie do wynalezienia tego środka leczniczego.

ŁUCZNICTWO.

Łucznictwo jest ogółowi prawie że nieznane na naszym terenie. Żadna z organizacyj nie uprawia na Górnym Śląsku tego szlachetnego i zdrowego sportu. Sport łuczny jest nie tylko wszechstronnym ćwiczeniem ale i pożyteczną rozrywką przynoszącą odpoczynek po naszej zawodowej pracy. Wpływ łucznictwa na rozwój organizmu naszego jest duży, wszystkie mięśnie górnej połowy ciała biorą udział, gdy organy wewnętrzne t. j. serce i płuca pracują normalnie. Przy strzelaniu z pozycji stojącej mięśnie nóg i brzucha pozostają w pewnym napięciu, napięcie to jest chwilowe lecz dość znaczne.

Przy strzelaniu z pozycji grzbietowej wydatnie pracują mięśnie pasa i brzucha. Po strzelaniu mamy również krótki mimowolny bieg, w którym ćwiczymy przy zbieraniu wystrzelonych strzał.

Prócz ćwiczeń mięśni łucznictwo ćwiczy wolę, uczy skupiać uwagę na jeden przedmiot — podobnie jak sport strzelecki. Do ważnych czynników dodatnich tego sportu — należy też ćwiczenie oddechowe, które trzeba stosować przy samym napinaniu i strzelaniu z łuku. Sport łuczny mogą stosować bez zastrzeżeń wszyscy. Widzimy w tym krótkim zarysie, że łucznictwo może konkurować z każdą dziedziną sportu, co też zrozumieli Panowie Kierownicy drużyn jordanowskich p. Turzański i Sztuka, wprowadzając łucznictwo w swoich drużynach, które to pod okiem instruktorów Okręg. Ośrodka W. F. uprawiały ten szlachetny a tak mało znany na naszym terenie sport.

Bierzmy przykład z organizacji Związków Strzeleckich, rozpowszechniajmy zdrowy, szlachetny i piękny sport łucznictwo.

Od szeregu miesięcy na terenie naszym propaguje łucznictwo Ośrodek W. F., wprowadzając w program swoich kursów skoszarowanych jak i też zespołach (żeńska szkoła zaw. Tow. Mł. Polek). Prawie wszystkie uczenice w liczbie 40 strzelają z łuku.

Drużyny jordanowskie na Śląsku.



Najmłodsze łuczniczki.

Praca czy przyjemność.

— Franek — pyta pułkownik swego ordynansa — czy bawić damy to praca czy przyjemność?

Podrapawszy się z pięć razy po głowie tak Franuś odpowie:

— Jakby to była praca, toby tego pan pułkownik som nie robili ino mie kazali — musi to być przyjemność panie pułkowniku.

WŚRÓD BOMB GAZOWYCH.

(WRAŻENIE Z ĆWICZEŃ LOTNICZO-GAZOWYCH W RADOMIU W DNIU 19. WRZEŚNIA B. R.)

Chmurny i mglisty jesienny poranek... Miasto pogrążone w martwocie nocnej powoli wyzbywa się resztek snu, — zda się że chce odwlec chwilę przebudzenia jak gdyby w przeczuciu wydarzeń, które mu srogi los wojny w dniu tym gotuje.

Ale miasto ma sumienie spokojne. Ono zrobiło wszystko co mogło, aby uchronić swych obywateli przed straszną zagładą, jaką mu niesie wróg najgorszy, bo wróg ukryty, niedosięgalny, bujający hen w podniebnych obłokach, na którego jeden jest jest sposób najskuteczniejszy: oto wznieść się tam do niego, wysoko, stanąć mu twarzą w twarz i walczyć pierś w pierś...

Nim to jednak nastąpi on już jest tu — już rzucił śmiercionośne pociski, bomby duszące i gazowe, pełne trujących dymów i płynów, które niszczą i burzą płuca, gryzą, parzą i żrą wszystko i wszystkich — bez wyjątku i bez względu żadnego!

Miasto wie o tem dobrze, co je spotkać może — wiedziało już dawno jeszcze przed wybuchem wojny, w czasie pokoju, gdyż miasto było mądre i przezorne. Troskliwi ojcowie miasta, obywatele, którym jego dobro na sercu leżało, przy wydatnej pomocy i współpracy fachowych czynników wojskowych, władz państwowych i instytucji społecznych zogniskowali swe wysiłki tworząc Komitet LOPP i uczynili wszystko, żeby miasto należycie przygotować i uświadomić jego mieszkańców, jak mają postępować w celu skutecznej obrony przed śmiercią, czyhającą z powietrza.

A więc odbyły się w szkołach, kinach i urzędach liczne odczyty i pogadanki z zakresu obrony przeciwlotniczo-gazowej, zorganizowano pokazy uszczelniania mieszkań, używania masek przeciwgazowych, korzystania ze schronów, — jednem słowem starano się wyszkolić i zaprawić ludność do jaknajintensywniejszej samoobrony wychodząc słusznie z założenia, że w razie ataku gazowego prawie każdy będzie pozostawiony własnemu losowi i sam musi wiedzieć, co czynić.

Poza uświadomieniem i pouczeniem ludności, organa kierujące obroną miasta dały mieszkańcom miasta możność zaopatrzenia się w maski przeciwgazowe, które dają najlepszą gwarancję uchronienia się przed gazami. Zorganizowano kilka miejsc publicznej sprzedaży masek w różnych dzielnicach, gdzie każdy mógł nabyć odpowiednią do kształtu głowy, maskę przeciwgazową i to za niższą opłatą, która ponadto, dla członków LOPP, zredukowana została do minimum.

Dalszy etap pracy przeciwgazowej stanowiły artykuły prasy wojskowej, omawiające grożące niebezpieczeństwo ataku lotniczo-gazowego — jednocześnie rozlepiono po całem mieście obwieszczenia, wydane przez Tow. Komitetu LOPP. Zarówno w gazetach jak i obwieszczeniach raz jeszcze upomniano ludność, że w najbliższych dniach można się spodziewać nalotu eskadr nieprzyjacielskich i wezwano do skoncentrowania wszystkich sił i wyzyskania całego nabytego doświadczenia dla przeprowadzenia skutecznej obrony.

Zarazem podano szczegółowy sposób zaalarmowania miasta w razie ataku i wyliczono wszystkie te środki obronne, jakie bądź to użyte będą przez kierownicze organy miejskie, bądź też mają i muszą być zastosowane przez mieszkańców.

Wreszcie wskazano miejsce rozmieszczenia publicznych schronów przeciwgazowych, do których ludność będąca w chwili ataku zdala od swych domów winna bezzwłocznie chronić się, usuwając się z ulicy — jak również podano adresy punktów sanitarnych i szpitali dla zagazowanych i rannych.

Jeden schron wybudowano na dworcu dla służby kolejowej oraz podróżnych przejeżdżających w chwili ataku.

Po tych przygotowaniach miasto przybrało niezwykły wygląd. Stanęły tablice orjentacyjne pokazujące kierunek drogi do najbliższego schronu, gongi alarmowe, skrzynie na wapno chlorowane, do zasypywania plam iperytowych i t. d.

Wśród powszechnie panującego podniecenia wszelkie wskazówki, przestrogi i zarządzenia znalazły łatwe zrozumienie u ludności, która w swoim własnym interesie skwapliwie zastosowała się do nich. Jako potwierdzenie obserwować było można patrząc na uszczelnione drzwi i okna w mieszkaniach, nalepione na szybach długie pasy papierowe dla

Obóz P. W. Zw. Strzeleckiego w Zakrzowie.



Posuwanie się w gazach.

ochrony od pęknięcia przy wybuchach bomb i t. p. Ponadto znaczna część ludności zaopatrzyła się w maski przeciwgazowe.

W takim nastroju zbudziło się przygotowane do obrony miasto rankiem dnia 11. września. Ludność, aczkolwiek skupiona i poważna, nie zamarła w bezładzie i oczekiwaniu lecz oddała się swej codziennej pracy. Robotnicy śpieszyli do fabryk — uczniowie do szkół, — kupcy do handlu. Ranne pociągi wysypywały całe masy dojeżdżających do biur i urzędów — słowem, życie miasta zaczęło bić normalnem tętnem.

Jednakowoż nie było danem miastu dzień ten przeżyć w spokoju! Wróg czuwał i wysyłał swe ptaki stalowe aby siać zniszczenie i grozę!

Punktualnie o godz. 8 rano rozległ się przenikliwy gwizd syreny elektrowni miejskiej. Był to znak, na który w tej chwili zajęczały dalsze syreny wszystkich fabryk w mieście — poczem zawtórowały parowozy na dworcu kolejowym.

Alarm lotniczy! Nieprzyjacielski lotnik nad miastem!

Na ulicach niebywały ruch! Przechodnie znikają gdzie kto może — byle prędzej do mieszkania, byle prędzej do schronu. Ulicami biegnie policja oraz straż porządkowa, utworzona z uczni jako z członków organizacji P. W. w mundurach, z karabinami na ramionach. Rozlegają się donośne głosy rozkazujące:

Do domów! Bramy zamykać!

Po chwili ulice pustoszeją — pozostają tylko organy służby bezpieczeństwa, mające twarze zakryte maskami przeciwgazowemi.

W tej chwili zahuczały potężnym głosem baterje artylerji przeciwlotniczej, ukryte za miastem i zaterkotały karabiny maszynowe.

W chmurach ukazuje się zwinny samolot wywiadowczy. Oczy rażone blaskiem słońca, które teraz dopiero przebija chmury, z trudem usiłują uchwycić szybkie ruchy płatowca.

Po zatoczeniu koła nieprzyjaciel znika równie szybko jak przybył.

Następuje cisza. Wystrzały milkną uspokojone. — To jednak dopiero początek. W niespełna godzinę ukazują się na niebie 3 klucze a 3 płatowce. Warkot motorów staje się coraz to potężniejszy. Już są nad miastem — coś pada z góry. Rozlega się potężny huk — za nim drugi — trzeci — coraz więcej bomb leci na bezbronne miasto. Przeraźliwa kakofonja gazów zatruwa powietrze.

Gaz! Gaz!

Po ziemi zaczynają pełzać chmury zielonkowego dymu. Słaniają się przechodnie zaskoczeni trującemi wyziewami a nie posiadający masek. — Po chwili padają na ziemię bezwładni. Opodal z rzuconej bomby rozlewa się ciecz oleista, o drażniącej woni musztardy. To iperyt, najstraszliwszy gaz żrąco-parzący przenikający przez wszystkie materjały, przepalający nawet skóry podeszew, który dostawszy się do ciała rozchodzi się po nim wywołując z trudem gojące się, okropne rany.

Obraz zagazowanej dzielnicy miasta w tej chwili naprawdę grozą przejmuje!

Ale już zaczynają działać środki obronne. Oto zjawia się w samochodzie pogotowie sanitarne. Czerwony Krzyż niesie pomoc zagazowanym i rannym, których sanitarjusze wynoszą na noszach do karetek. Drużyny przeciwiperytowe, przyodziane w specjalne ubiory, nie przepuszczające iperytu oraz obuwie z drewnianą podeszwą zajmują się gorliwie odkażaniem zaiperytowanych miejsc wapnem chlorowanem zmięszanem z ziemią przysypują tłustą plamę — poczem ogradzają miejsce drutem, umocowanym na palach i wbijają w ziemię tablicę z napisem: Uwaga! Teren zakażony!

Sznur klęsk, jakie w dniu tym mają spaść na miasto jeszcze nie jest wyczerpany. O godz. 10.50 zjawia się dalsza eskadra nieprzyjacielska, która rzuca bomby zapalające. Wybucha pożar objektu, położonego w samem śródmieściu. Drużyny przeciwpożarowe demonstrują swą sprawność i doprowadzają w krótkim czasie do ugaszenia pożaru.

Po tym ostatnim napadzie nieprzyjaciel dał odetchnąć znękanemu miastu. Powróciło normalne życie, ruch na ulicach większy był niż zwykle, gdyż mieszkańcy żywo komentowali między sobą niedawne wypadki. Nikt na razie nie domyślał się, że nawet ciemności nocne nie odrzucą od miasta jego przeznaczenia.

Tymczasem o godz. 9 znów zaryczały syreny. Lotnicy nad miastem! Znowu powtórzyły się sceny z przed kilku godzin z tą różnicą, że w jednej chwili, na odgłos alarmu zgasło światło w całem mieście, co zrobiło wprost niesamowite wrażenie. Przerażeni mieszkańcy snuli się jak cienie, znikając po bramach, automobile i inne pojazdy musiały się zatrzymać — słowem ruch cały — zamęt w daleko większym stopniu niż za dnia. Gdzieniegdzie tylko migoce światło — to promyk świecy dyskretnie schowanej, gdyż nawet jej blask mógłby zaszkodzić, dając nie-

przyjacielskim lotnikom wskazówki co do położenia miasta. Wśród ogólnej ciszy dają się słyszeć tylko odgłosy w okolicy dworca kolejowego. — Kolej pracuje — jej nie wolno stanąć, gdyż to mogłoby wywołać jaknajfatalniejsze skutki dla życia i mienia podróżnych. Mimo tego, że lotnicy rzucają bomby gazowe i zapalające na dworzec, służba kolejowa w założonych maskach, pełni spokojnie swe obowiązki, nawet przyjmuje i odprawia pociąg osobowy, przepełniony podróżnemi, którzy początkowo ze zdziwieniem później zaś z prawdziwym lękiem obserwują niezwykłe widowisko — wreszcie posłusznie udają się do przygotowanego schronu.

Jednocześnie wykonują swe zadanie kolejowe drużyny przeciwiperytowe, oraz kolejowe pogotowie sanitarne i przeciwpożarowe, które zajmują się gaszeniem palącej się w pobliżu stacji kolejowej szopy. Kolejowe pogotowie gazowe pracuje przy odkażaniu dworca i wagonów.

Wreszcie około godz. 12 w nocy odlatują nieprzyjacielscy lotnicy. — Miasto zdenerwowane po tylu wzruszeniach zasypia snem kamiennym, ciesząc się ciszą i spokojem.

— — — — — — — —

Ćwiczenia lotniczo-gazowe które odbyły się w Radomiu w dniu 19. września b. r. były pierwszą tego rodzaju próbą w Polsce, której znaczenie polega głównie na tem, że w obręb akcji wciągniętą została cała bez wyjątku ludność miasta, tak, jak to będzie miało miejsce w czasie wojny na wypadek rzeczywistego ataku lotniczo-gazowego.

Oczywiście wszystkie środki, użyte do przeprowadzenia pokazów były pozorowane np. gazy duszące imitowane były przez świece dymowe, wybuchy bomb przez petardy, rzucane na ziemi, iperyt przez nieszkodliwą ciecz i t. p. Również zagazowani i ranni zostali z góry wyznaczeni.

Prawdziwy efekt wywołały tylko świece z gazem drażniącym, wywołującym ból w oczach i gwałtowne łzawienie.

Na skutki tego gazu narażeni zostali mieszkańcy, którzy nie zastosowali się do wydanych zarządzeń i nie kryli się w pomieszczeniach. Skutki te przemijały bardzo szybko, gdyż gaz ten jest absolutnie nieszkodliwy a miały to znaczenie że ludność przynajmniej częściowo uświadomiła sobie groźne działania prawdziwych gazów bojowych, z którymi spotkać się może podczas wojny.

O ile chodzi o pouczenie mieszkańców w sposób doświadczalny, jak ma się zachować podczas rzeczywistego napadu lotniczo-gazowego, to ćwiczenia w Radomiu osiągnęły ten cel w sposób możliwie w danych warunkach wyczerpujący i powinny one stać się wzorem dla przyszłych tego rodzaju imprez, których przeprowadzenie we wszystkich większych miastach Polski jest wprost koniecznym — zwłaszcza wobec tak dzisiaj przyciemnionych horyzontów politycznych.

Chodzi przedewszystkiem o osiągnięcie zainteresowania opinji publicznej przyszłą wojną gazową oraz losem ludności miast w czasie takiej wojny. Da się to uzyskać tylko wtedy, jeżeli ta ludność cywilna będzie mogła naocznie przekonać się, jak napad gazowy wygląda i jak przykre przynosi on konsekwencje. Zadanie to można stosunkowo łatwo przeprowadzić, jak dowodem tego ćwiczenia w Radomiu, a użycie w takich wypadkach wobec ludności nawet nieco energiczniejszych środków, zarówno w okresie przygotowania obrony jak i w okresie jej realizacji, usprawiedliwione jest koniecznością stworzenia warunków możliwie zbliżonych do wojennych.

Raz uświadomiona ludność miasta nie będzie w przyszłości zaskoczona rzeczywistym atakiem gazowym, a przy jej odpowiedniem zachowaniu się będzie można w dziedzinie obrony miast i centrów przemysłowych osiągnąć rezultaty, które niejednokrotnie będą w stanie wpłynąć nawet na losy wojny.

Z ŻYCIA OŚRODKA W. F.

1. Kursa pływackie Ośrodka W. F.

Z dniem 16. u. m. uruchomił Okręgowy Ośrodek W. F. kursa pływania na pływalni krytej w Siemianowicach dla dziewcząt i chłopców do lat 16. Zajęcia odbywają się we wtorki w godz. od 17—18 dla chłopców i od godz. 18—19 dla dziewcząt.

Z dniem 18. b. m. rozpoczął się kurs pływania dla nauczycieli szkół powszechnych. Zajęcia odbywają się na tejże pływalni w czwartki w godz. od 18—19 dla pań i od 19—20 dla panów.

Zapisy na powyższe kursa przyjmuje Kasa Łaźni w Siemianowicach.

Kursa szermiercze Ośrodka W. F.

W związku ze zbliżającym się sezonem szermierczym Ośrodek Wychowania Fizycznego w Katowicach jak w roku ubiegłym uruchamia kursa szermiercze dla panów i pań.

Kursa odbywać się będą od 2—3 razy w tygodniu — na jednej z miejscowych sal gimnastycznych, w godzinach wieczorowych. W programie przewidziano: dla panów szabla i floret, dla pań floret i w zależności od ilości zgłoszeń nastąpi podział na grupy starszych i młodszych.

Ćwiczenia prowadzone będą pod kierunkiem wybitnych sił instruktorskich Ośrodka.

3. Żeński kurs. W. F.

W dalszem programie t. j. w dniu 29. u. m. Ośrodek W. F. organizuje 14-dniowy kurs żeński — propagandowy — gier sportowych — dla członkiń P. W. i W. F., oraz organizacyj, stowarzyszeń i klubów sportowych.

Kurs będzie trwał od 29. IX. do 12. października b. r.

Kurs powyższy będzie o całodziennym programie zajęć i zostanie zakwaterowany w koszarach Policji Wojewódzkiej, przy ul. B. Głowackiego.

Od kandydatek wymagane jest ukończenie 16 roku życia, dobry stan zdrowia i sprawność fizyczna, ukończenie szkoły powszechnej i odpowiednie kwalifikacje moralne.

Ilość uczestniczek na kursie 30.

Zgłoszenia przyjmują Powiatowi Komendanci P. W.

OBOZY LETNIE.

MARJAN ŁOWIŃSKI
Komendant Śląsk. Chorągwi Harcersk.

OBOZY HARCERZY ŚLĄSKICH.

Ubiegłe dziesięciolecie przyniosło harcerstwu śląskiemu dorobek bardzo duży, który może najwyraźniej uwidocznił się w rozwoju akcji letniej. Śmiało można powiedzieć, że takiego rozmachu nie spodziewaliśmy się.

Najlepiej ten szybki rozwój ilustrują wykresy.

Jak z danych tych widać rozwój był wszechstronny, a wzrost stały. Specjalnie wzrosła ilość wycieczek i obozów krótkich. Objaw to dla Śląska bardzo dodatni i charakterystyczny, ponieważ młodzież nasza w znacznej ilości pozaszkolna i pracująca nie może uzyskać dłuższych urlopów.

Jako cechy najbardziej wybitne dla obecnej i ubiegłej akcji letniej można wskazać głównie:

1. Wychowanie starszyzny.
2. Znaczny wzrost samowystarczalności.
3. Duży wysiłek Komendy Chorągwi.

Jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie to poza stale odbywanemi Zjazdami Starszyzny zorganizowano na Buczu w roku 28 dwa kursy instruktorskie dla 97 uczestników, oraz 3 obozy wędrowne do Wilna i Zakopanego dla 46 ucz.

W roku 1929 specjalnych kursów nie organizowano wychodząc z założenia, że sam udział w Zlocie Narodowym w ilości 800 har., oraz w wyprawie do Anglji w ilości 138 ucz. w zupełności je zastąpią.

Rok bieżący 1930 znowu zaznaczył się niebywałym rozwojem akcji letniej a głównie kursowej.

Już w czerwcu b. r. kilka drużyn organizuje obozy 5—7 dniowe, drużyna w Knurowie organizuje ½ obóz, którego członkowie spędzają w nim czas wolny od zajęć (odbywając ćwiczenia, nocując i jedząc), na czas pracy udają się do swych warsztatów.

Pierwsza połowa lipcowa skupia średnio 800 harcerzy na Zlocie Jubileuszowym na Buczu w dwutygodniowym kursie — obozie.

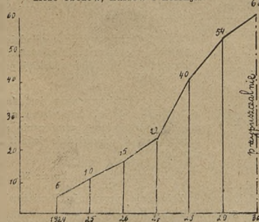
Wzorowo zorganizowane zajęcia przy pomocy specjalnie zaproszonych instruktorów z G. K. i innych Chorągwi przyczyniają się znacznie do podniesienia technicznego wyrobienia harcerzy naszej Chorągwi.

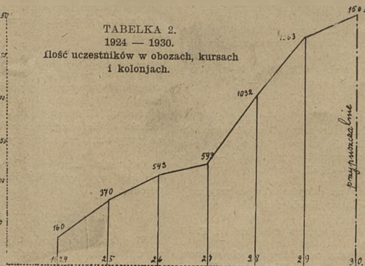
Wszyscy uczestnicy biorą udział w dwu dwudniowych wycieczkach (nizinnej i górskiej) połączonych z ćwiczeniami i krajoznastwem.

Kwatermistrzostwo Zlotu przez opracowanie specjalnych jadłospisów i wzorowe zorganizowanie gospodarki przyczynia się bardzo wydatnie do podniesienia zdrowotnej strony obozów.

Druga połowa lipca i początek sierpnia upływa pod znakiem kursów buczańskich, najróżniejszych stopni. Najważniejszy z nich, to Kurs Związkowy prowadzony przez Dh. Naczelnika GK. St. Sedlaczka, w którym na 34 uczestników było 20 z Chorągwi Śląskiej. Poza związkowym odbyły się dwa kursy naszej Chorągwi dla 80 ucz. prowadzone przez dh. hm. St. Mościckiego — Komendanta Chorągwi Mazowieckiej i dh. hm. E. Ryszkowskiego — Redaktora „Harcerza".

Wyniki kursów zakończonych w dniu 3. VIII okazały się bardzo pomyślne, 11 odbyło próbę na stopień harcmistrza, a 21 na podharcmistrza.





Sierpień zastaje na Buczu nową serję kursów podharcmistrzowskich. Pierwszy z nich rozpoczęty już 30. VII to kurs Chorągwi Mazowieckiej prowadzony przez jej Komendanta Dh. hm. St. Mościckiego, drugi to trzeci tegoroczny kurs Chorągwi Śląskiej w którym bierze udział 46 ucz., a prowadzi go dh. Hm. Jeremi Śliwiński — b. Komendant Chorągwi Łódzkiej.

Poza kursami na Buczu obozuje stale z górą 200 harcerzy w obozach różnych drużyn tak z Chorągwi Śląskiej jak i innych. Dotychczas przeszli — przez Bucze harcerze z Chorągwi Mazowieckiej, Zagłębiowskiej, Śląska Opolskiego, Czeskiego, oraz ze wszystkich innych Chorągwi po kilku uczestników Ogólno polskiej Konferencji Hufcowych, która odbyła się na Buczu w czasie od 1—6 lipca b. r.

Ośrodek harcerski Bucze, pisze o nim szerzej na innym miejscu, zdaje w tym roku swój pierwszy egzamin. Mimo, że nie jest jeszcze prawie zupełnie wyposażony w potrzebne urządzenia oddaje nam nieocenione usługi. Liczni goście tak z pośród rodziców często odwiedzających swych synów, jak i przedstawicieli Władz przekonali się o tym naocznie, wyrażając się z całem uznaniem o dotychczasowych wynikach.

Bucze gościło w lecie b. r. szereg naszych przyjaciół m. i. W imieniu p. Wojewody p. Naczelnika Dr. Robla, Dowódcę Dyw. Podh. Gen. Przeździeckiego, Kierownika Okr. Urz. WF. i PW. ppłk. Wojakowskiego, Wiz. Zajączkowskiego, Naczelnika Dr. Orszulaka, p. Starostę Szalińskiego, posła Grzesika, Starostów Kisiałę i Dudę, delegatów p. Ministra Spr. Wojsk. mjr. Pfeifera, p. Ministra WR. i OP. M. Wierzbiańskiego. Z Władz Harcerskich m. i byli obecni Naczelnik GKM. St. Sedlaczek, Vice Przewodniczący ZHP. A. Olbromski, Naczelny Kapłan X. J. Sobczyński, Przewodnicząca Z. O. Śląskiego, Wanda Jordanówna i Komendantka Żeńskiej Chorągwi J. Laszczkówna i inni.

Jeśli chodzi o stronę gospodarczą to w roku b. główną uwagę zwróciliśmy na należyte postawienie sprawy wyżywienia, które koszt w porównaniu do lat ubiegłych wzrósł i chwilowo wacha się od 2,30 do 2,50 zł. dziennie na uczestnika. (W latach ubiegłych od 1,49 do 2,06 zł.) Natomiast wydatki na inwentarz i urządzenie bardzo znacznie zmalały i wahają się od 0,30 do 0,55 zł. na uczestnika, (w latach ubiegłych od 0,85 do 1,34 zł.)

Tak znaczną zniżkę kosztów, na urządzenie należy w głównej mierze przypisać posiadaniu własnego ośrodka na Buczu, przez który przesuwa się większość naszych obozów korzystając przez cały czas z tych samych materjałów (słoma, cegły, drzewo, deski itp.)

Jak bardzo dodatnią stronę tegorocznych obozów muszę podkreślić dużą sprawność administracyjną, która umożliwia mi choćby podanie wyżej cytowanych kosztów utrzymania.

Bardzo znaczny wysiłek Komendy Chorągwi tak w latach ub. jak i r. b. (przypuszczam, że) nie potrzebuje być specjalnie opisywany. Widać go choćby z prac wyżej opisanych. Udział w Zlocie Narodowym, wyprawie do Anglji, Zlot Jubileuszowy w r. b., Kursy Instruktorskie — to prace przygotowane centralnie przez Komendę Chorągwi.

III. Grupa Obozów Letnich P. W. na Śląsku Cieszyńskiem.

U stóp potężnego Gronia, tuż nad zestrzępioną wstążką Wisły obrała sobie miejsce III. Grupa Obozów Letnich P. W. Wielki 3-piętrowy śpichlerz murowany, odpowiednio przerobiony, służy za dom mieszkalny trzystu chłopcom, przeważnie rękodzielnikom i robotnikom z Górnego Śląska.

Gwar i ruch niebywały. Wszystko tętni życiem, werwą i młodością — wszystko radosne, roześmiane, chociaż zajęte pracą.

Jędrne, spalone na bronz młode ciała, otoczyły wieńcem podchorążego, który właśnie ma wy-

Ośrodek obozowy harcerzy na Buczu.



Pionierka — ścinanie drzewa.



Pierwsza pomoc. Najgorzej temu — co udaje umarlaka.

kład o broni. Roziskrzone oczy śledzą każdy ruch ręki wykładowcy — każde słowo jego jest wchłaniane w młode, zapalne serca Ślązaków. Pamiętają dobrze to, o czem żołnierz pamiętać powinien. Z zaciętością uczą się musztry karabinowej, zwrotów, marszu, bo czują i wiedzą ile w tych chwytach i muskularnych zwrotach jest siły na przyszłość, ile potęgi i bezpieczeństwa dla Polski i Śląska. Nie jeden z nich przecież to powstaniec, co jak orlę młode, za braci mając orlęta Lwowa szedł bronić polskości ziemi śląskiej, uzbrojony w jakąś sztabę żelazną. Ile dumy w nich było, gdy karabinem zdobytym poszczycić się mogli, ile szaleńczego zapału i przywiązania, gdy z bagnetem w ręku szli na okopy Szwaba. Tego nie zapomnieli, to w nich żyje. Ta twarda, ciężka praca na kopalni, ta niemiłosierna walka o chleb, krwawica ich rąk dla wielkiej Polski... — To w nich żyje.



Władza!
1. Komendant grupy mjr. Piebeta.
2. Kwatermistrz por. Patka.
3. Ref. W. F. por. Musielak.
4. Kom. 1. obozu por. Otrębski.
5. Mł. oficer obozu por. Sawka.

To też gdy w zwartych szeregach ze śpiewem na ustach, idą na prymitywnie urządzoną strzelnicę nad Wisłą, bije z ich głosów radość i pełnia sił.

Z namaszczeniem podchodzą do stanowisk strzelniczych i zaj-

„Każdy po pięć strzałów do tarczy — tylko nie w niebo, upomina oficer.

„Nabij!"

Krótki szczęk odryglowanych zamków — trzask i cicha chwila oczekiwania na komendę.

„Wolno strzelać" — pada rozkaz.

Chłopak zbiera się w sobie, oczy mu ciemnieją, dech zamarł... ta tarcza to wróg a czarny punkcik to — serce.

„Trafić do pioruna" zaciśnięte syczą wargi.

Za chwilę fioletowy wężyk wymknął się z lufy — huk. Gwizdek oficera.

„Sprawdzić strzał".

Z oddali pokazują punkty. Jedenastka.

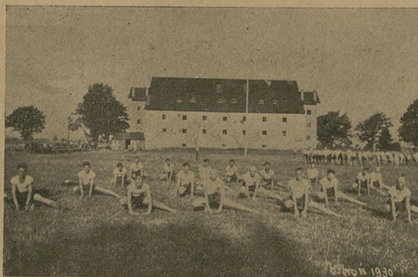
Rozweseliły się oczy chłopca i zabiło żywiej serce.

„Pierona przecieżem nie fujara" mruczy chłopak i znowu ściska kolbę i znowu w stal zmienia błysk swoich oczu.

Tymczasem druga grupa chłopców ma ćwiczenia w terenie. Zalesiony i zeschniętą trawą okryty płat ziemi nad Wisłą służy jako teren ćwiczebny.

Tutaj walka jest cicha. Tutaj trzeba wykazać lisią przebiegłość. Podchody. Każde zagłębienie, pniaczek każdy wyrasta w potężną twierdzę. Szare mundury chłopców wlepiają się w ziemię, wężowym ruchem zdobywają piędź po piędzi, to wojna. Prawdziwa wojna, chociaż nieprzyjaciela zastępują chorągiewki a ogień artyleryjski ślepe naboje karabinowe. Cóż z tego? — Dla nich to wojna prawdziwa, bo mimo tych pozorów wiedzą, że takie Niemcy np. mają w tej chwili tyle a tyle miljonów członków p. w., tyle a tyle armat, eskadr lotniczych itd... a my nie. Zaciskają się więc ręce, nie drgnie ciało, chociaż oset, kole twarz, chociaż słońce praży niemiłosiernie.

III. grupa obozów letnich P. W. Hermanice.



Gimnastyka (na drugim planie — dom mieszkalny).

Gdzieś koło południa powrót do koszar i obiad. Teraz czas na tryumfy. Bo oto ten ma ogólny wynik strzelania 52 punktów na 60 możliwych, ten tylko 40, ów jeszcze mniej.

Sypną się dowcipy, jak ziemniaki z chochli — olbrzyma, którą kucharz — brzuchacz porcje rozdziela — idą docinki, przycinki.

„A to ci żołnierz — Panu Bogu szyby wybija".

Jo, ziemniaki skrobnąć a nie strzylóć" itd.

Humory świetne, apetyty jeszcze lepsze, więc nic dziwnego, że potężne porcje zupy znikają w jednej chwili.

Potem odpoczynek — pisanie listów, zajęcia własne. Do wieczora czas schodzi na dalszych ćwiczeniach.

Dopiero gdy księżyc wysrebrzy szosy, i mgielnym tiulem oszroni drzewa na małym stadjonie przed koszarami, zbierają się obozy. Pada komenda „Kompanja! kierunek ognisko, maaarsz!" — Idzie się ochotnie i wesoło bo „Na ognisko". Ileż ono mieści w sobie marzeń żołnierskich, ile uczuć!

Ognisko wszystko wysłucha, i wszystkich czaruje, wyzłoci skrami najcięższe niedole, żarem przepali niemoc i zwątpienie razem z płomieniem bije w niebo pieśń z piersi młodej wybuchła. I mija tak chwila za chwilą. Pieśni, potem zapasy, śmieszne djalogi, żarty, deklamacja.

Czar Ogniska zarzuca swe sieci... Zamyślają się chłopcy, rozmarzają się oczy, dziecinnieją

Ośrodek obozowy harcerzy na Buczu.



„Naczelnik poczty" i najmłodszy „Szweik".

twarze. Ilu wśród nich jest bezrobotnych, chociaż młode i muskularne ich ręce rwą się do pracy. A no trudno, ciężko, przynajmniej te dwa tygodnie obozu wyjdą na korzyść im w Polsce.

Zostało im to umożliwione dzięki finansowemu poparciu wojewódzkiego i powiatowych komitetów p. w. na Śląsku.

Wznoszą więc w niebo twardy, szczery, śląski śpiew, że Ślązak „Wszędzie stoi jak skała".

Już czas na spoczynek. Kompanja powraca na dziedziniec koszarowy. Pożegnanie flagi narodowej. Karny czworobok z trzystu mundurów wysrebrzonych poświatą księżyca, żegna znak Orła Białego. Piersi sprężone w jedną bryłę, serca rozedrgane w jeden akord a oczy wzniesione hen ku górze, gdzie trzepocze chorągiew. Chwila grobowej Ciszy... chorągiew spływa z szczytu jak srebrny ptak, aż spocznie na rękach dyżurnego oficera.

Potem modlitwa i pożegnanie.

Sprężystym krokiem przechodzi przed kompanjami komendant III. Grupy Obozów Letnich P. W.

„Dobranoc obozy!"

„Dobranoc Panie Majorze!" odpowiada zgodny chór głosów.

Dzień pracy minął — pracy żmudnej mrówczej a pożytecznej, obliczonej na daleką przyszłość, mającej na celu potęgę Rzeczypospolitej.

U źródeł Wisły czuwa straż, młodego serca i silnej dłoni Ślązaka, co u granic swej ziemicy, strzeże czujnie i „Wszędzie stoi jak skała".

Zbigniew Kieresinski.

Jak to w tych obozach ładnie...

— Ka byłeś Gustlik pieronie? — dwa tydnie ciech nie widzioł!

— Ja, to nie wisz, dy przeca z obozu pewu wracom!

— Ej — bydziesz bojki prawiuł, — w obozie był — tak ty

Ośrodek obozowy harcerzy na Buczu.



Stawianie masztu na chorągiew.



Murowanie studni.

wyglondosz!

— A dy — pieronie — prowda mówia byłech na obozie w Hermanicach!

— No to powic jak to tam było!

— Moga — odpowiedział Gustlik — ino posłuchej Franciku, a dobrze to na drugi rok som chcesz jechać!

— No, no — godej już a gibko!

Zachęcony przez kolegę Francika, siedmnastoletniego robotnika z Królewskiej Huty, rozpoczął Gustlik swe opowiadanie:

— Bo to wisz było tak. Należa do pewu, chodza już bez trzy roki na ćwiczynia, to tego roku mój komendant wyznaczuł mnie na obozy. Dwie niedziele — myśla — możno jechać i obeźryć sie z roz — dwa na te nasze góry. Tak my pojachali. A było nos ze sto chłopa z całego Szlonska. Chłopy jak się patrzy. W Hermanicach na Cieszyńskiem obozem my sie ozłożyli i celty porychtowali.

— Toście nie w chałupach leżeli? — wtrąca Francik.

— Ktoby ta w lecie w chałupie społ — mówi Gustlik — latem to ino pod celtom fajno spać!

— No — godej dalij — prosi Francik.

— O piontej rano my wstali i to sie nazywo pobudka. Potem mycie w korytku i oblikanie sie, bo trza ci pedzieć, że nom dali mundury wojskowe.

O pólszóstej to my dźwigli fana a to sie nazywo chorągiew. To my wsziscy stowali na bacność i od tyj chwili zaczynała sie robota — piernika — jak na szychcie!

Zaczynali my od modlitwy do śpiwu: „Kiedy ranne wstajom zorze". Bo to wisz, gizdo pieroński, trza oddać co boskie — Bogu!

— A cóżeście tak bez cały dzień robili? — pyta Francik!

— A dy doczkoj, pierzynie — zaroz ci to dokumentnie powim!

Jak ta fana już była dźwignięto, to my śli na gimnastyka i różne szporty. To było do półsiódmej. — Potem śniodanie — bioło kawa ze żymłami. Po śniodaniu to była zbiórka i raport. A to ci fajno chwila. Wyrównali my jak do sznurki i czekali na dowódcy.

— A ten dowódca, to dobry choć był — zapytuje Francik.

— Fajny chłop — major Pikieta z 11 pułku, z Gór? Nie roz nos witoł: Czołem — pierony! — a my pedali: czołem — pieronie. Bo to wisz takie witanie to jest insze, mówi sie: czołem — kompanja.

A potem to my śli na ćwicynia. To my sie zarozki zaśpiwali:

„Raduje sie serce, raduje sie dusza,
Gdy nasz obozic na ćwicynia rusza"

A drugi obóz, co sie ozłożuł koło nos, to se śpiwoł:

Nie nosi otoków, nie barwny jej strój,
I ni ma ni strzybła, ni złota,
Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój,
Piechota, piechota — piechota" —

To my ich zato przezwali monarchistami, bo nom na wykładzie mówiuł pon frajter, że piechota to królowa wszystkich broni.

— A na tych ćwicyniach to coście robili?

— Doczkojże bracie, wszystko ci powim.

Były strzylania z wojskowych karabinów i ostremi patrunami do szajb i do figur. Dowali tyż małe karabinki ale jo tegoch nie chcioł.

Na strzylaniu to ci był roz pieroński wic. — Leży ci na prycie Karlik Pinkawa z Orzegowa i strzylo. Mioł pięć patrunów. Pokazujom mu jedna dwunastka i śtyry Panu Bogu w okno.

— A dy, co to jest Panu Bogu w okno.

— No — wisz jak nie trefisz w szajba to ci pokożom żeś trefiuł Panu Bogu w okno?

Ten Karlik zaś pedzioł: — na pięć razy tylko jeden trefer — to nie może być prowda — na sicher tamte śtyry kule przeleciały bez ta sama dziurka i lotego ich nima na szajbie.

Było śmiechu a śmiechu, a ten pieroński gizd Karlik nie doł se nic pedzieć i furt prawiuł, że mioł same dwunastki... Były tyż ćwicynia w polu. To my chodzili jak skauty, ciągali sie po trowie z jedna góra na druga.

Tak ci było dobrze — pieronie — i pedom ci żech ani czasu ni mioł obejrzyć sie a tu już jednaście godzin. — Żołondek groł marsza bo już, pieron, wiedzioł, że kucharze nawarzyli coś dobrego.

Jak my z ćwicyń wrocali, to my zaś śpiwali.

Roz to my cosik źle zrobili, to sie nasz komendant ozgorszuł i zrobiuł nom karne ćwicynia.

— A powic no, pieronie Gustlik, co to jest te karne ćwicynia — prosi Francik.

— Karne ćwicynia som na to, aby sie rychtyg naucyć i robić wszystko w porządku.

A był u nos jeden — taki pieron z Kongresówy — to un zarozki ułożuł taka śpiwka na tego dowódcy.

— A jako to ta spiwka? — powie Gustlik!

— Dobro śpiwka, pedom ci, pierońsko śpiwka.

(Gustlik śpiewa na nutę „Madelon“):

Gdy na ćwicynia karne nadszed
czas,
Porucznik mówi: jo wom szkołę
dom,
Jo wos naucza, jo pokoże wom,
Że nad woma wielką władzę
mom! —
Na ćwicynia nos prowadzi —
Bedzie z nami marny los,
Pewiakowi nie zawadzi.
Gdy się zbabro po som nos.
Bo to obóz jest i to obóz fest,
Bo to takie górnoszlonskie pewu
jest!
Gdy pon porucznik rozkaz — padnij — daje,
Lub — w tyraljery — biegiem oddział mój —
To każdy szepce sobie fajne baje,
Każdy szepce na sposób swój!“ —

— Ja pieronie — ale to fajno ta śpiwka! Pewnie sie ten wasz komendant boł o te bojki i lotego nie dowoł wom wincyj tych karnych ćwicyń.

— Boć, to un sie ta nie boł, ale my wincyj nie zasłużyli to i nie było tych karnych ćwicyń.

— No powic co jeszce!

— Obiod, jak obiod — dycki porcjo mięsa jak sie patrzy i zupa do tego tyż. Po obiedzie frei a potem znowu ćwicynia i szporty.

— A fortragi były? —

— Ja, wykłady tyż były. Prawili nom o flintach, o porzondku w obozie i w kasarniach.

A tu ci musza pedzieć, pierzynie, że roz to sie wyrwoł Hanys Biolik z Halemby, że un wie co to jest lufa w karabinie. Pedział ci, że lufa to kąsek dziury oblony żelażem.

To my sie uśmioli a uśmioli.

Po ćwicyniach wiecerzo.

O siedem godzin wiecur rozpaliło sie ogin i tam my sie rozprawiali różne bojki. O pół dziewiątej to my ścigali fana.

Śpiwali my: Wszystkie nasze dzienne sprawy“.

To był fajerant.

— To ci sie to podobało — nieprawda Gustlik?

— Zaśby nie — jo bych zaś pojechoł kiedy mie ino wzieni. Bo to widzisz — dwa tydnie woniosz, górskie powietrze i jeszcze ci jeść dajom.

— Oj, to pieronem fajnie, beda sie staroł, żeby iść na te obory!

— Ino sie Francik dobrze a gibko firuj, choć na ćwicynia do pewu bez zima, to tyż możes pojachać.

Podsuchał: Wude.

OBÓZ ZW. STRZELECKIEGO W ZAKRZOWIE.

Wrażenia z pobytu w Obozie P. W. Związku Strzeleckiego w Zakrzowie.

„W miejscowości Zakrzów, położonej między stacjami kolejowemi Stronie — Stryszów, na głównym szlaku kolejowym — do perły Polski Tatr — rozbił swój obóz Związek Strzelecki Okręgu Krakowskiego.

Na obóz ten wybrano teren, specjalnie na ten cel ofiarowany przez Senatora Lewakowskiego Zygmunta, właściciela m. Zakrzowa. Dzięki ofiarności społeczeństwa województwa Krakowskiego i poparciu władz wojskowych w krótkim czasie zbudowano olbrzymi i piękny kamienny „dom administracyjny“ z prześliczną świetlicą, jakiej w Polsce niema — skąd jest prześliczny widok w dolinę szlaku kolejowego — góry Kalwaryjskiej i Lanckorońskiej.

W pobliżu tej świetlicy Senator Lewakowski buduje własnym sumptem stadjon — rzecz można — że napewno będzie ten stadjon należał do najpiękniejszych w Europie.

Na przybycie uczestników przygotowano obozy w zupełności. Rozbito namioty wśród młodego lasku na malowniczym stoku wzgórza Chełm; zbudowano prycze, sporządzono ławki, stoły; zakupiono miednice, wiadra, kubki, przybory do jedzenia itp. oraz wybudowano tymczasową kuchnię polową.

To też zaraz od dnia przybycia strzelców tj. od dnia 7. VIII. b. r. zawrzała w obozie pełna życia praca pod kierunkiem Komendanta obozów kapitana Pittnera Józefa z 73 pp.; referentów W. F. kapitana Reymana Henryka i ob. Grzechowiaka Czesława z Głównej Komendy Związku Strzeleckiego oraz 6 podoficerów zawod. jako instruktorów — w tem 3 z C. I. W. F.

Obozy zostały zasadniczo podzielone na 2 grupy a mianowicie: na obóz 4-ro tygodniowy podinstruktorski, gdzie brać strzelecka częściowo już wysłużona z wojska względnie, mająca za sobą już drugi stopień wysłużony w P. W. kształciła się na przyszłych instruktorów strzeleckich — zaś druga grupa obozów składała się z 3-ch turnusowych 2-tygodniowych obozów, liczących przeciętnie po 70—100 strzelców. Do obozów przybywała młodzież strzelecka z Okręgu Krakowskiego i Podokręgu Śląskiego, a składała się z akademików, nauczycieli, młodzieży szkół średnich robotników, rolników, górników, rzemieślników — a wszyscy ra-

zem tworzyli zgodną wspólną rodzinę strzelecką, owianą jednym duchem i ideą służenia dobrze Ojczyźnie.

działy ze śpiewem, który często przerywał „lotnik“ lub „atak kawalerji“. Następowało później czyszczenie broni i odbywał się

Obóz P. W. Zw. Strzeleckiego w Zakrzowie.



Woda w Skawie jak ogrzana.

Początkowo wspaniała pogoda sprawiła, że życie obozowe pod namiotami pozbawione było jakichkolwiek niedogodności. Już o godzinie 5-tej rano, gdy słońce wychyliło się z za gór, dźwięk trąbki obozowej na pobudkę, zrywał chłopców na nogi. W stroju gimnastycznym stawali na placu alarmowym do modlitwy porannej, a po modlitwie stawali na „baczność“ a sztandar obozowy wznosił się kilkunastometrowej wysokości, maszt, aby zawisnąć i swym furkotem przypominać w służbie, jakiej idei strzeleckiej mają dzień przepędzić — poczem z pieśnią na ustach wyruszali na boisko, by przez ćwiczenia gimnastyczne nabrać rzeźkości do całodziennej pracy w obozie. Po gimnastyce następowało mycie się, robienie porządków, ubieranie się i smaczne śniadanie. Po spożyciu śniadania o godz. 7.15 stawały oddziały pod bronią i wyruszały na ćwiczenia. Jedne podążały, by ćwiczyć się w strzelaniu, drugie na ćwiczenia w natarciu — inne zapoznawały się z właściwościami terenu. Zaś o godz. 11-tej powracały oddziały ze śpiewem, który często przerywał „lotnik“ lub „atak kawalerji“. Następowało później czyszczenie broni i odbywał się raport służbowy — podczas którego komendant obozu przeprowadzał zmianę służby, udzielał pochwał, upomnień, lub nagan. O godz. 12-tej stawali strzelcy przed Kuchnią obozową, gdzie z przygotowanych już kotłów pobierali smacznie i obficie przyrządzoną strawę, składającą się przeważnie z trzech dań tj. jakiejś zupy, sznycla z ziemniakami i jarzyną, pysznego kompotu ze śliwek, no i dobrej herbaty.

Po obiedzie czas wolny poświęcali strzelcy wypoczynkowi, a niektórzy w świetlicy obozowej załatwiali korespondencję własną, czytali książki i broszury z bibljoteki obozowej, grali w szachy lub domino, lub też walczyli zacięcie o „gemy“ w Ping-Ponga“. Czas po godz. 14-tej przeznaczano na wycieczki krajoznawcze względnie kąpielowe, a przeważnie w godzinach popołudniowych odbywały się gry i zabawy sportowe względnie ćwiczenia lekkoatletyczne. Szczególnie 3 godziny gier i zabaw sportowych i ćwiczeń lekkoatletycznych, prowadzonych racjonalnie przez energicznych wychowawców fizycznych kpt. Reymana i ob. Grzechowiaka porywały wprost oczy, patrząc jak przeszło setka młodzieży strzeleckiej z opalonemi ciałami ćwiczyła ochoczo, dając świadectwo, czem są dla młodzieży strzeleckiej obozy letnie. Po godzinie 17-tej odbywał się apel broni czy też oporządzenia wojskowego względnie własnego, gdzie strzelcy na gwałt czyszczą trzewiki, przyszywają brakujące guziki, myją nogi i uszy, by przed Komendantem obozu wykazać się schludnością. Punktualnie o godzinie 1-tej odbywało się odczytanie rozkazu dziennego i wydawanie upragnionej przez strzelców po-

Obóz P. W. Zw. Strzeleckiego w Zakrzowie.



Dom administracyjny i świetlica.

czty. Poczem strzelcy udawali się po kolację i chleb na następny dzień. Po kolacji był czas wolny do godziny 19.30.

O tej godz. w obozie zapalało się ognisko a zgromadzona przy nim młodzież strzelecka gwarzyła pod przewodnictwem swoich wychowawców ob. Płasińskiego lub Włosika o celu w jakim się w obozie zgromadziła, jakie cechy charakteru winna przedewszystkiem wyrabiać, o znaczeniu Wychowania fizycznego dla jednostek i przysposobienia wojskowego dla obrony Państwa. Poczem szły śpiewy, muzyka, monologi i ucieszne jakieś występy.

W razie niepogody zbierała się młodzież strzelecka w świetlicy obozowej, która może pomieścić przeszło 200 ludzi, gdzie też popisywano się muzyką, śpiewami i monologami lub też słuchano koncertów, nadawanych przez czterolampkowe radjo.

Tak czas schodził do godziny 20.45. Następnie obóz stawał do modlitwy wieczornej a z masztu spływał sztandar jako znak ukończenia pracy. O godzinie 21 głos trąbki „hej na tem Marżackim" oznajmiał, że wszyscy śpią, a tylko straż obozowa czuwała, pełniąc swą służbę w jasnych blaskach księżyca czy też w bezgwiezdnej ciemnej nocy.

Tak przechodził szary dzień obozowy, bo w niedzielę obóz wstawał o godzinę później. Na godzinę 8 rano maszerowali strzelcy do parafjalnego kościółka, gdzie słuchali nabożeństwa, odprawianego przez miejscowego proboszcza a kapelana strzeleckiego ks. kanonika Bednarczyka. Po kościele komendant obozu miał pogawędkę obozową o zaletach dobrego obywatela — żołnierza. Następnie był czas wolny do godziny 12-tej tj. do obiadu, poczem następował przegląd zewnętrzny strzelców, którzy pod dowództwem instruktorów wojskowych udawali się na wycieczki krajoznawcze względnie składali wizyty sąsiedzkie obozowi żeńskiemu strzelczyń w Budzowie.

Obóz P. W. Zw. Strzeleckiego w Zakrzowie.



Gimnastyka poranna.

Życie obozowe oddziaływało dodatnio na młodzież tak pod względem fizycznym jak i psychicznym. Lekarz obozowy ob. Dr. Wanat nie wiele miał do czynienia, a na izbie chorych prawie nikogo nie gościł, gdyż wszelkie choroby ograniczyly się do zewnętrznych nieostrożnych zadraśnięć.

Humor i nastrój był znakomity a wesołość tryskała przy każdej sposobności. Praca ujęta należycie w normy, nie doznając przeszkód ze strony materjalnej i sprzętowej pozwoliła na pełne wyczerpanie programu ćwiczebnego i daje gwarancje, że koszta jakie Państwo i społeczeństwo łoży na obozy sowicie się opłacą. Wszyscy strzelcy ukończyli obozy z wynikiem pomyślnym, przyczem więcej było ocen bardzo dobrych niż dostatecznych. Czuwał nad tem cały personel instruktor-

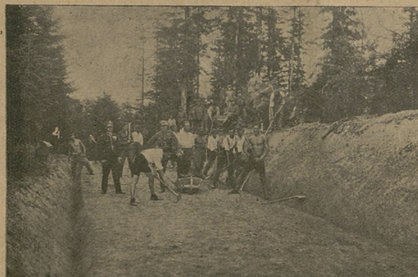
Obóz P. W. Zw. Strzeleckiego w Zakrzowie.



Raport dyżurnych namiotów.

ski wraz z Komendantem obozu, który z wielką energją pilnował tak strony gospodarczej, administracyjnej jakoteż wyszkolenio-

Obóz P. W. Zw. Strzeleckiego w Zakrzowie.



Strzelcy przy budowie drogi obozowej.

wej. Nadto na zakończenie każdego turnieju walczyli zawzięcie strzelcy o zaszczytną odznakę sportową Związku Strzeleckiego, którą zdobyło dotychczas z górą 100 strzelców.

Urozmaiceniem życia obozowego były wieczornice obozowe przy ognisku, — u którego mogły się wyładować specjalne zamiłowania i uzdolnienia strzelców w dziedzinie artystycznej. Na ogniska te przybywała również ludność miejscowa oraz letnicy z Zakrzowa i Stryszowa ,a żywe oklaski towarzyszące produkcjom świadczyły o zainteresowaniu słuchaczy.

W ciągu swego pobytu mieli strzelcy kilka atrakcji, które utkwiły im głęboko w pamięci. I tak: dnia 13. VII. b. r. Obóz Zakrzowski świetnie ubrany witał w swoich progach masę gości z różnych sfer oraz przeszło 500 strzelców i strzelczyń z okazji marszu eliminacyjnego „Kraków — Zakrzów". Wszystkich ich po staropolsku ugościł dzięki zapobiegliwości kwatermistrzostwa a szczególnie ob. Dembickiego — Żółczyńskiego. A specjalnie sprowadzona świetna orkiestra wojskowa 12. p. p. uprzyjemniała obecnym całodzienny ich pobyt w Obozie Zakrzowskim.

Następnie Obóz Strzelecki brał żywy udział w budowie drogi obozowej, prowadzącej z Zakrzowa do Obozu.

Komenda bowiem Okręgu Krakowskiego Zw. Strzeleckiego nieporzestała tylko na danie strzelcom możności uprawiania sportu i szkolenia wojskowego, lecz w dalszym ciągu starała się o rozbudowę osiedla strzeleckiego, by dać strzelcom kulturalne i wygodne pomieszczenie, starając się o fachowe siły wojskowe. To też dnia 24. VII. b. r. przybyli do Zakrzowa pionierzy z całego D. O. K. V., gdzie pod kierunkiem oficerów saperów wybudowali w ciągu tygodnia wraz z strzelcami kilka pięknych mostów, przepustów oraz doprowadzili drogę obozową do tego stanu, iż można się dostać do obozu nawet samochodami wszelkiego rodzaju.

To też nic dziwnego, iż strzelcy w dniu 2. VIII. b. r. odchodzącym pionierom i niestrudzonemu orędnikowi rozbudowy pięknego osiedla dla strzelców, Senatorowi Lewakowskiemu — urządzili serdeczną owację jako podziękę za ich pracę dla dobra strzelców.

W dniu 6 sierpnia, jako w dzień święta narodzin Armji Polskiej, udali się strzelcy na uroczyste nabożeństwo, poczem po pogawędce na temat „Dlaczego czcimy dzień 6-go sierpnia" rozpoczęli dalszą swą pracę obozową, kończąc wieczornicą przy ognisku.

A nadto gościł obóz strzelecki w swojem osiedlu kilka wycieczek strzeleckich z okolicznych miejscowości oraz drużynę „Orląt Krakowskich", która przyjechała tutaj nabrać sił i otuchy do walki o pierwszeństwo na trady-

Obóz P. W. Zw. Strzeleckiego w Zakrzowie.



Fasujemy „żarcie!"

cyjnym szlaku „Marszu Kadrówki“.

To też nic dziwnego, iż strzelcy, po zakończeniu swoich turnusów, odjeżdżali zadowoleni z dokonanego trudu i uzyskanych wyników a z żalem, że tak szybko minęło życie obozowe.“

Pittner Józef, kapitan.

II. GRUPA OBOZÓW LETNICH P. W. W RYTRZE.

Wrażenia z obozu 2-go, II. Grupy Obozów Letnich p. w. w Rytrze.

Nadszedł wreszcie dzień wyjazdu do obozów. Koledzy zebrali się w bramie koszarowej, aby włożyć na się mundury. Niejeden z miną zdziwioną przypatruje się, że ten i ów ma spodnie za długie lub buty za ciasne. Po dość długiem przymierzaniu i ubieraniu się ustawiają nas w dwuszereg, następuje kilka chwytów bronią, trochę musztry — i wreszcie marsz czwórkami na dworzec kolei żelaznej.

Kilka słów pożegnania, przestrogi... i wreszcie koła parowozu ruszają z miejsca.

Odjeżdżamy z Cieszyna do Rytra.

Co za śliczne widoki pól złocących się, lasów i gór przesuwają się przed oknami wagonu! Dobijamy wreszcie celu po kilkunastu godzinach.

„Rytro!“ — wykrzykuje funkcjonarjusz kolejowy. I znów marsz w czwórkach na miejsce przeznaczenia. Przypatrujemy się ciekawie okolicy, ludności, — ale myśl nasza zaprzątnięta czem innem: zobaczyć namioty, bośmy ich nie widzieli na tle lasów i gór, zamknięci w murach miejskich. Różne przeto podczas marszu czynimy uwagi, przypuszczenia, że tak a nieinaczej będą namioty wyglądać. Hałas i sprzeczki przerywa jeden z kolegów, idących w pierwszej czwórce, krzycząc na głos: „Spokój! Cisza! Namioty widać!“

II. grupa obozów letnich P. W. Rytro.



Gen. Przeździecki omawia ćwiczenia.

Serca zabiły żywo, podniosły się głowy, nogi znalazły rytm właściwy, bo jakże pokazać się tak panu majorowi, komendantowi obozów, pp. oficerom i kolegom?

I szliśmy krokiem sprężystym z podniesionemi głowami, jak gdyby nie wiem co przyszło zdobywać..

—o—

Cisza poranna rozłożyła się w kotlinie górskiej, mgła lekko kołysze się w jarach, — oko słońca wyziera powoli z za grzbietu górskiego.

Cisza!...

Godzina piąta rano. Na wzgórku pojawił się trębacz, który zagrał pobudkę.

Trębacz stawia wszystkich na nogi i niebawem wybiegamy na plac alarmowy, gdzie zbierają się wszystkie cztery obozy, aby modlitwą rozpocząć pracę dzienną.

Następuje gimnastyka ranna w promieniach wschodzącego słońca i rosie porannej.

Po przeszło półgodzinnem ćwiczeniu następuje śniadanie, ucieranie się i wymarsz na ćwiczenia przedpołudniowe.

Tutaj zapoznajemy się z życiem żołnierza w polu, podczas natarcia i obrony.

O godz. 11 wracamy do obozu, zmęczeni i skąpani w lipcowem słońcu.

Po przyjściu rozbieramy się, czyścimy broń, poczem rozwijamy długiego węża, dążąc w stro-

Grupa obozów letnich P. W. Rytro.



Wycieczka łodziami do Szczawnicy Dunajcem.



Nasze kochane „pałace“.

nę kuchni. Tutaj otrzymujemy smaczny i obfity obiad, zakończony herbatą, poczem następuje przerwa dwugodzinna, podczas której rozkładamy się na kocach, ażeby promienie jak najwięcej wchłonąć w siebie i opalić się „na czekoladowo", lub całkiem na czarno, co w obozach uchodzi za ostatni krzyk mody. O 14-tej wzywają nas wszystkich w strojach gimnastycznych do lekkoatletyki i zabaw. I następuje zabawa, niczem nieskrępowana, z wolną myślą i bez wszelkich przeszkód.

Godz. 17. kładzie kres tym wszystkim uciechom, ponieważ czas na zbiórkę do rozkazu, który nas poznaje z programem na dzień następny. Potem znowu ustawiamy się w długiego węża i podążamy do kuchni. Po wieczerzy mamy godzinę wolną, zapełniona zajęciami koło siebie, względnie dla drugich.

O godz. wpół do dziewiątej zbiórka pod masztem, ażeby odśpiewać modlitwę wieczorną, rozpoczynającą się od słów:

„Pod Twą Obronę
Ojcze na niebie..."

I płynie ta pieśń z czterystu piersi, wzmocniona echem gór i lasów, poczem sztandar zostaje opuszczony na znak, że wszelkie zajęcia obozowe zostały skończone. Biegniemy następnie do namiotów, które się na noc zasznurowywa i na odgos trąbki wieczornej zalega cisza.

Skończył się dzień życia obozowego.

Cisza zupełna opanowała stoki gór i tylko od czasu do czasu bór świerkowy zaszumi lub potok górski zaszemrze głośniej. Mgła zlekka opada, przesłania białe płachty namiotów i noc bierze w posiadanie cały obóz.

Pełne swobody i życia, humoru jest to życie obozowe, pełne urozmaiceń, bo nie można wspomnieć o takich wycieczkach, jak wycieczka do Pienin, o takich kąpielach, jak kąpiele w Popradzie i Dunajcu, ba nawet samych rozkazów kiedy to z rąk szefa otrzymuje się korespondencję miłą, czasopisma ciekawe i paczki wielce obiecujące.

Cześć Tym, którzy urządzają Obozy Letnie!

Jonkisz Otton, Obóz 2.

Wrażenia z obozów letnich przysposobienia wojsk. w Rytrze.

Chcieliśmy jechać do obozów P. W. Jako Pomorzanie, ludzie z piasków i nizin, którzy swoje okolice naogół znają, wyrażaliśmy stale chęć, by znaleźć się w obozie w górach. Za staraniem Powiatowej Komendy P. W. i Dyrekcji naszego zakładu, udało się to nam. Znaleźliśmy się w obozie w Rytrze, w wiosce, leżącej w prześlicznej i w tem miejscu dolinie górskiego potoku Roztoki, dopływu Popradu. Pierwsze nasze uczucia — to ciekawość, z jaką rozglądaliśmy się po obozie i po okolicy, całkiem odmiennej od naszych szarych nizin i sosnowych lasów. Lecz na rozglądanie się niewiele było czasu. Po pierwszym już dniu, spędzonym w obozie, czujemy, że na brak zajęć, na nudy nie będziemy mieli powodu się uskarżać.

Dzień w obozie rozpoczyna pobudka, którą gra trębacz o godz. 5-tej. Nie zawsze raźno reagujemy na nią. Wyrwani z smacznego snu, nieraz pod adresem trębacza posyłamy niezbyt miłe i serdeczne życzenia: „Żebyś spuchł jak nitka". „Ażeby cię pokręciło" itp. Biedak jednak w istocie nic nie winien temu. Po chwili wyskakujemy z pod koców a za parę minut rozlega się gwizdek oznajmujący zbiórkę na modlitwę. Idziemy więc na nią w niezbyt wyśmienitym humorze a po modlitwie rozpoczyna się ranna gimnastyka. Zależnie od pogody w czasie gimnastyki kształtują się nasze humory. Ponieważ jednak rano pogoda stale dopisuje, więc i nasze humory są również doskonac. Słychać już żarty i śmiechy. Zdarza się, że niejeden przez zapomnienie rozdziewa usta od ucha do ucha. Instruktorzy złośliwie nazywają to ziewaniem, a tymczasem jest to tylko oznaka wilczego apetytu danego gościa. Wkrótce jest śniadanie — i apetyt zaspokojony, wyruszamy więc na ćwiczenia. Czego my nie robimy na tych ćwiczeniach? Przebywamy ognie artylerji, patrolujemy, myszkujemy po całej okolicy jako różnego rodzaju szpice, szperacze, placówki, czujki itp. Strzelamy przytem na wiwat, strasząc

Obóz P. W. Zw. Strzeleckiego w Zakrzowie.



„Osobiste porachunki" — załatwia się szprycą wody.

Bogu ducha winnych ludzi. Nadchodzi południe, wracamy do obozów na obiad. Zjadamy go śmiało, bez obaw, że po powrocie do domu potrzebna nam będzie kuracja odtłuszczająca, albo że nasze garnitury okażą się nam za ciasne. Wszystkiego mamy w sam raz: nie za mało, nie za dużo, ale apetyty zawsze doskonałe.

Na ćwiczeniach lekkoatletycznych, grach i zabawach, czasem kąpieli, schodzi nam popołudnie. Wieczerza a potem modlitwa o godz. 20.30 kończą nasz dzień pracy.

Niekiedy urządzamy i ogniska, na których program składają się perły naszych humorów.

Urządziliśmy także uroczyste okolicznościowe ogniska ku uczczeniu ważnych momentów w historji naszego narodu a to: 520-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem i 10-lecia niesprawiedliwego plebiscytu na Warmji i Mazurach, oraz 16-tej rocznicy wymarszu kadrówki legjonowej pod dowództwem Piłsudskiego. Spędzamy czas przy tych ogniskach w miłym i poważnym nastroju na przypominaniu sobie bohaterskich czynów przodków naszych, spełnianych dla dobra Ojczyzny.

W ogóle spędzamy czas bardzo wesoło. W zajęcia nasze obozowe wkładamy całą naszą młodzieńczą energję, zapał i humor.

Wycieczka uczestników II. Grupy obozów letnich P. W. w Rytrze do Pienin.

Jako jeden z szczególniejszych fragmentów naszego życia w obozie podaję opis wycieczki w Pieniny: z Rytra do Krościenka, Szczawnicy, Czorsztyna, na Trzy Korony, Sromowiec Niżnych, skąd przełomem Dunajca przez Pieniny na łódkach do Szczawnicy.

Od pierwszej chwili przybycia do obozów w Rytrze jako przybysze z dalekiego Pomorza, cieszyliśmy się specjalnie troskliwą opieką naszych opiekunów: p. majora Stachelskiego komendanta Grupy obozów, p. kapitana Klaina komendanta II. obozu, do którego nas przydzielono, i p. p. oficerów. Bardzo też byliśmy wdzięczni p. majorowi Stachelskiemu, p. profesorowi Pytlarzowi i p. kapitanowi Klainowi, gdy nam zaproponowali wycieczkę w Pieniny.

W sobotę dnia 19. VII. o godzinie 14, zaopatrzeni w prowiant, czekaliśmy wraz z kierownikami wycieczki na samochody, któremi mieliśmy wyjechać na wycieczkę. Do dyspozycji otrzymaliśmy dwa stare ciężarowe Fordy wojskowe. Mieliśmy wyjechać o godzinie 14, ale nie wyjechaliśmy dla tej prostej przyczyny, że „naszym staruszkom" (samochodom) nie chciało się ruszać w drogę w czasie największego upału. Krótko mówiąc, my chcieliśmy wszyscy jechać, ale samochody nie chciały. daliśmy jednak za wygraną. Jeden z samochodów dawał względnie żywe oznaki swego temperamentu, warczał, podskakiwał i rwał się do drogi. Drugi natomiast ani myślał o tem. Przyczepiono jeden samochód do drugiego. Pierwszy miał ruszyć i pociągnąć upartego towarzysza za sobą. Do pomocy stanęliśmy jeszcze my uczestnicy wycieczki i z krzykiem i hałasem popychaliśmy samochód naprzód. Wydostaliśmy się wreszcie na gościniec, odczepiliśmy samochód i pchaliśmy z góry całą siłą naszych młodych ramion, by dodać „gazu" i spowodować zapalenie benzyny w motorze. Nic to jednak nie pomagało. Czuliśmy, że będziemy zmuszeni zrezygnować z wycieczki. Nie mieliśmy jednak do tego najmniejszej chęci. Po kilku godzinach mitręgi nasz uparciuch uznał, że dość już nas zirytował i nareszcie po wielu zabiegach lekarskich ze strony szoferów zaczął drgać, podskakiwać, wreszcie na dobre warczeć i wyrywać się do drogi. Wskoczyliśmy więc co tchu do samochodów i „bryknęliśmy" w drogę przez Rytro — Barcice — Stary Sącz — Łącko — Krościenko do Niżniej Szczawnicy. W ciągu drogi w Łącku, chcąc niechcąc, musieliśmy zrobić postój, bo znowu nasz „emeryt", z którym mieliśmy tyle kłopotów przed wyjazdem, zaczął stroić fochy i wzdrygać się przed dalszą drogą. Przestraszył się małego wzniesienia szosy na skręcie z Łącka do Krościenka i ani myślał o dalszej drodze. Trzeba więc było wysiąść i pozwolić wypocząć staruszkowi. Część naszego kółka jednym samochodem pojechała do Krościenka, skąd po krótkim postoju (na zwiedzenie miasteczka i źródeł nie było czasu, ponieważ zapadł ciemny wieczór) pojechano do Niżniej Szczawnicy. Za krytym mostem na Dunajcu w schronisku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (P. T. T.)

Obóz P. W. Zw. Strzeleckiego w Zakrzowie.



Ćwiczenia w maskach.

zatrzymaliśmy się na nocleg. Tu p. major, zaniepokojony o resztę towarzystwa, wyjechał naprzeciw maruderów. Za chwilę nadjechali oni i opowiedzieli nam swoje przygody: oto ich samochód trzeba było znowu reperować przez półtorej godziny, na środku drogi. Ponieważ pora była dość późna, więc zjedliśmy wieczerzę i udaliśmy się na spoczynek.

Następnego dnia wstaliśmy o 4. Każdy z nas wstał raźno i wesoło, nabrał w płuca czystego i chłodnego powietrza górskiego i z piosnką na ustach biegł do Dunajca, by chłodną wodą odpędzić resztki snu. Zatrzymaliśmy się nad Dunajcem, rozkoszując się lekkim wietrzykiem wiejącym od rzeki, a z ust naszych pobiegły jedna po drugiej pieśni, których echo, odbijając się od stromych i skalistych zboczy górskich, ginęło daleko. Na śniadaniu, przygotowaniu do dalszej drogi, dokonaniu paru zdjęć fotograficznych minęła godzina. Przed 6 wyruszyliśmy w dalszą drogę ku Czorsztynowi. W tym czasie czysty błękit nieba zasnuły szare i ciemne chmury, które lada chwilę groziły nam deszczem. Nie mieliśmy jednak czasu długo dyskutować nad stanem pogody i narzekać, że słońce nie jest łaskawe dla nas i skryło się za chmurami. Uwagę naszą pociągają samochody, którym całonocny wypoczynek nie bardzo jednak pomógł. Małe wzniesienie szosy, na które muszą się wspinać, przyprawiają ją na takie wstręty, że co chwila utykają, warczą, podskakują a o dalszej drodze ani myślą. Musieliśmy więc znowu wychodzić z zamochodów i pchać je pod górkę. Za kilka minut powtórzyły się te same sceny. W ten sposób, posuwając się żółwim krokiem, mieliśmy dość czasu na oglądanie coraz to zmieniającego się krajobrazu. Z chwilą gdy zobaczyliśmy, że gościniec poczyna się wznosić, wołamy do siebie nawzajem: trzecia klasa wysiadać i pchać samochód, druga wysiadać i śpiewać. Pierwszej pozwoliśmy iść spokojnie i przyglądać się temu wspaniałemu widowisku. Wypada tu nadmienić, że trzecią klasę stanowiliśmy wszyscy uczestnicy, do drugiej zaliczyć musieliśmy tych uczestników, których nie mogliśmy użyć do popychania samochodów, pierwszą klasą była nasza szarża, więc p. p. oficerowie, którzy z nami jechali. Całą drogę do Czorsztyna urozmaicaliśmy sobie w ten sposób, że chwilami szliśmy pieszo, chwilami zaś jechaliśmy. Dojechaliśmy wreszcie do ruin zamku w Czorsztynie. Wznoszą się one na skalistej górze niemal o prostopadłych ścianach. Przypatrzywszy się ruinom z gościńca poczęliśmy się wdrapywać ku górze. Po ruinach oprowadzał nas stary przewodnik, jedyny ich mieszkaniec i stróż, który przypomniał nam Króla zamczyska S. Goszczyńskiego. Przyjrzawszy się ruinom siedliśmy wszyscy a przewodnik przyciszonym i tajemniczym głosem opowiedział nam bogatą i ciekawą historję zamku, — od czasów „kiedy to Grecy, których szlaki handlowe prowadziły tędy, założyli tu pierwsze grodzisko”, o zbójnikach, którzy przez długi czas mieli tu swoje schronienie, o królach polskich, którzy w tych murach gościli, o starostach spiskich, których zamek był siedzibą i t. d. Wysłuchawszy historji zamku, rozeszliśmy się po ruinach i każdy z innego miejsca przyglądał się okolicy. Prześliczne widoki roztaczały się stąd na wszystkie strony. Czas nam było jednak do dalszej drogi. Przed nami, jako najbliższy cel, w dali widniały Trzy Korony. Polną drogą przez Nadzamcze, omijając Wierchy, Macelową, Czarną Górę, Flaki, przez przełęcz Szopki dostaliśmy się na Trzy Korony. Dość wygodną ścieżką wdarliśmy się na najwyższy ich szczyt, Okrąglicę (982 m. n. p. m., 522 m. n. p. Dunajca). Tu znowu mieliśmy sposobność podziwiać przepiękne widoki, które rzadko się spotyka. Wprost przed nami w dole głęboka przepaść, widać tylko skały i ciemne wierzchołki drzew. Dalej w dole w południowej stronie błyszczy jasna wstęga Dunajca, po prawej, czeskiej stronie rzeki stoi Czerwony Klasztor. Czerwonym był on dawniej, przed ostatnim większym pożarem, po którym odnowiono mury tak, że dziś są one białe. Po lewej, polskiej stronie Dunajca widnieje na nagich pagórkach i na mokrem pobrzeżu wieś Sromowce Niżnie. W stronie południowo-zachodniej w dali we mgle ciągnie się linja Tatr a ponad wszystkiemi szczytami górują Tatry Wysokie. Na zachodzie ku Czorsztynowi sterczą skaliste szczyty: Macelowa, Czarna Góra, Flaki. Trudno opisać całe piękno krajobrazu, o wiele łatwiej było patrzeć, czuć i podziwiać. Mieliśmy chęć stać całemi godzinami i podziwiać te cuda natury. Jednakże czas płynął, niewiadomo kiedy było już południe. Musieliśmy wracać. W powrotnej drodze mieliśmy jeszcze tyle czasu, by zwiedzić Górę Zamkową, gdzie stał niegdyś zameczek św. Kingi. Dziś na ruinach zameczku stoi ubogi drewniany domek pustelnika, a u jego stóp wykuta w skale kaplica-grota św. Kingi. Pustelnia w Pieninach to zaciszne ustronie, pełne uroki i poezji. Na szczycie Góry Zamkowej stoi mała dzwonnica, z której trzy razy dziennie odzywa się srebrny głos dzwonka. Płynie on poszczytach, sto razy odbija się echem, aż ginie gdzieś w dolinach. W pustelni zaopatrzyliśmy się w pamiątki-widokówki. Wreszcie ze-

PIEŚŃ PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO KOBIET.

Na ustach uśmiech, w oczach skry,
Zapałem każdej serce drży
I głos piosenki w polu gra,
Oj, nie masz to, jak P. W. K.

Choćmy z pod różnych wyszły strzech
Jedno w nas czucie, jeden dech,
I jedną wiarę każda ma,
Oj, nie masz to, jak P. W. K.

Choć taki szary mundur nasz,
Ty nam, słoneczko, złota dasz,
A gwiazdka z nieba srebra da,
Oj, nie masz to, jak P. W. K.

Ziściły się tęczowe sny,
O których śniły te co szły,
Tam kędy śmierć władanie ma,
Oj, nie masz to, jak P. W. K.

szliśmy ku N. Sromowcom. Tu zjedliśmy obiad przy dźwiękach cygańskiej orkiestry. Z N. Sromowiec zaczęliśmy ostatni etap naszej wycieczki — przełomem Dunajca na łodziach do N. Szczawnicy. Przeszło dwadzieścia łódek a właściwie wydrążonych pni drzewnych, powiązanych po kilka razem, miało nas przewieźć Dunajcem przez najpiękniejszy zakątek ziemi polskiej, a może i jeden z najśliczniejszych w Europie. Kilku silnemi pchnięciami przewoźnicy nasi odbili od brzegu i po chwili znaleźliśmy się na środku wartko płynących wód Dunajca, u samych stóp prostopadle strzelających ku górze ścian Trzech Koron. Prąd porwał nasze łódki i zdawało nam się, że lada chwila rzuci nas na skały. Nie skończyło się jednak tak tragicznie. Nasi przewoźnicy czuwali nad tem. Uspokojeni, że nie grozi nam przymusowa kąpiel w Dunajcu, mogliśmy swobodnie podziwiać piękno tych miejsc. Dunajec na tej przestrzeni stanowi granicę polsko-czechosłowacką. Po stronie polskiej znajdują się jednak najpiękniejsze widoki. Wciąż nowe fantastyczne kształty gór, zakręty rzeki, szum wody przewalającej się po skalistem dnie rzeki, w niejednych miejscach zawrotny pęd łódek, wszystko to razem złożyło się na to, że nie wiedzieliśmy czy przebywamy w fantastycznej krainie baśni lub snu, czy też to rzeczywistość. Trudno zdać sobie sprawę, czem i gdzie jesteśmy. Po chwili jazdy, gdy zdążyliśmy ochłonąć i uporządkować swoje wrażenia, zaczynamy dokładniej przyglądać się widokom, które jak w kalejdoskopie przesuwają się przed naszemi oczyma. W gwałtownym skręcie Dunajca minęliśmy ostre ściany Trzech Koron. Stąd łódki zwolniły biegu, mieliśmy więc czas przyglądać się czarnym okopconym grotom rybackim i spojrzeć w tył na zwarty masyw Trzech Koron. Po chwili w pobliżu Grabczychy, gdzie koryto Dunajca zwęża się w miejscu, zwanem „Zbójeckim Skokiem", woda burzy się, pieni i porywa gwałtownie nasze łódki. Przewoźnicy pracują wytrwale, mijają to najniebezpieczniejsze miejsce na Dunajcu. Płyniemy już spokojnie i słuchamy w skupieniu opowiadań przewoźników. Za kilka minut fantazja nasza zaczyna znowu pracować. Przy następnym skręcie Dunajca, u stóp Golicy, wyrasta wprost przed nami ostra ściana Facimiechu i zagradza dalszą drogę. Przewoźnicy pytają się dokąd teraz pójdziemy. Zdaje się nam, że Dunajec lada chwilę zginie gdzieś pod ziemią. Bystry prąd wody porywa naszą łódkę i tuż za prostopadłą ścianą Facimiechu Dunajec skręca gwałtownie w prawo i znowu łódki płyną spokojnie. Stąd już niedaleko do kresu podróży. Minęliśmy jeszcze skaliste Iglice Głowy Cukru i Sokolicy, po chwili znów za gwałtownym skalistym zakrętem Dunajca zostawiliśmy porosłe lasem Przechodki Wielkie i wylądowaliśmy w przystani na prawym brzegu rzeki. Opuściliśmy łódki z żalem, że już wszystko skończone. Zatrzymaliśmy się kilka godzin w N. Szczawnicy. Przed wieczorem, syci wrażeń, głęboko zadowoleni i wdzięczni naszym kierownikom, wyjechaliśmy w drogę powrotną. Byliśmy i jesteśmy przeświadczeni, że zwiedziliśmy najpiękniejszy zakątek polskiej ziemi. Poznawszy nowe piękno naszego kraju pokochaliśmy go jeszcze więcej.

Inicjatorom i kierownikom wycieczki składamy na tem miejscu jeszcze raz serdeczne podziękowanie.

T. Marach,
uczeń Seminarjum w Tucholi na Pomorzu.

Z OBOZU W STARYM SĄCZU.

Wojna światowa wykazała dokładnie, że tylko wspólny wysiłek całego narodu — zgodna praca wszystkich obywateli — walczących w polu i pozostałych w kraju — może zapewnić narodowi utrzymanie jego bytu niepodległego.

Zrealizowanie hasła „narodu pod bronią" — w jego najszlachetniejszem znaczeniu jest dzisiaj obowiązkiem każdego narodu, dążącego do zachowania swego bytu.

Aby zrealizować to hasło, trzeba zgodnego harmonijnego wysiłku ze strony wszystkich warstw społeczeństwa.

Niema bowiem dzisiaj państwa na świecie któreby było w stanie utrzymać w czasie spokoju armję, zapewniającą mu możność zwycięstwa. Rola armji stałej ogranicza się dzisiaj do przygotowania kierunków i instruktorów zbrojnego wysiłku całego narodu, oraz do przygotowania aparatu technicznego.

Ze względu na to, że krótki czas służby wojskowej, utrudnia armji stałej spełnienie tego zadania, że Polska znajduje się pośród dwóch wrażych potęg przygotowujących się intensywnie do walki zaczepnej — na wszystkich obywatelach naszego państwa ciąży obowiązek pracy nad zdobycie przygotowania wojskowego, które uczyniłoby go w krótkim czasie obrońcą Rzeczypospolitej.

Wobec gromadzących się nad naszemi granicami chmur, nie możemy trwać w bezczynności, ale musimy się zabrać do solidarnej, wytężonej pracy.

Ostatnie lata wykazały pod tym względem wiele pocieszających objawów; coraz więcej tą sprawą zaczyna interesować się całe społeczeństwo.

Wojskowy podział Państwa na dywizyjne i pułkowe rejony P. W. objął cały naród. Rokrocznie urządzają dywizje piechoty obozy wakacyjne dla hufców szkolnych, które mają na celu wychowanie zdrowego i silnego obywatela nietylko pod względem fizycznym ale i moralnym. Corocznie przewijają się przez taką szkołę tysiące młodzieży polskiej.

Obozy takie rozmieszczone są w różnych stronach państwa przeważnie w górskich okolicach. Obozy I Grupy 6 Dywizji Piechoty znajdują się w Kamieńcu Starego Sącza na lewym brzegu Popradu, wśród lasu sosnowego.

Teren zajęty przez I. Grupę wynosi około 10 ha — wydzierżawiony na 25 lat przez Okręgowy Urząd W. F. i P. W. od Dyrekcji Państwowych lasów. Wybór terenu na obozy nader trafny. Rzadko spotyka się w Polsce tego rodzaju miejsce na obozowanie: Cały teren porosły lasem sosnowym, podszyty piękną zielenią, grunt piaszczysty, wśród lasu polany przeznaczone na boiska do gier i zabaw, sportowych, na prawem brzegu Popradu strzelnica z naturalnemi ochronami, miejsca do ćwiczeń polowych, tuż rzeka Poprad, gdzie młodzież używa kąpieli i sportu pływackiego, bliskość miasta (gdzie łatwo o zaprowijantowanie) a jednak wśród pięknej przyrody, wreszcie piękne widoki na niedalekiej pasma górskie okalające równinę Starego Sącza odpowiadają zupełnie dobrym warunkom obozowania. Ponieważ obozy letnie będą się tu odbywały przez 25 lat, Komenda Grupy wybudowała szereg objektów stałych: 4 studnie betonowe z nakryciem, kuchnię 20 mt. dł., 6 mtr. szer., magazyn żywnościowy, kancelarję Grupy, piwnicę betonową, 3 duże ustępy, wreszcie barak, gdzie mieści się współdzielnia. Wielkie zasługi około uruchomienia obozów położyli Komendant Grupy kpt. Dyaczyński i Kwatermistrz Grupy por. Głowacki, którzy z kilkoma podofic. i szeregowymi zdołali w przeciągu tygodnia w tempie iście amerykańskiem wybudować szereg wspomnianych objektów.

Z uznaniem należy również podnieść ofiarną pomoc nadradcy leśnictwa Czarneckie i nadleśniczego Ostera w budowie objektów obozowych. Już 7-go lipca podłoże dla pracy obozowej było do tego stopnia przygotowane, że normalne zajęcia uczestników rozpoczęły się w dniu następnym.

W niedzielę dnia 13. lipca odbyło się uroczyste poświęcenie obozów letnich I. Grupy. Po nabożeństwie w kościele parafjalnym, udali się uczestnicy z korpusem oficerskim na rynek, gdzie w serdecznych słowach powitał ich przedstawiciel miasta p. rejent Mleczko. Następnie odbyła się defilada oddziałów przed Komendantem Grupy i Starostą powiatowym Dr. Łachem, poczem uczestnicy powrócili do obozów i tu odbył się istotny akt poświęcenia.

Zakończeniem tej uroczystości było ognisko o godz. 8 wieczorem na placu alarmowym Grupy, przy którem wystąpiła młodzież z produkcjami artystycznemi i humorystycznemi. Tak to,jak i następne ogniska wykazywały wysoki poziom intelektualny młodzieży, to też zgromadzały tysiące słuchaczy nietylko ze Starego, ale i Nowego Sącza.

Głównem zajęciem młodzieży były ćwiczenia polowe, zaś po poł. ćwiczenia cielesne, gry sportowe i pływanie. Hasło „powrotu do natury, słońca, powietrza i ruchu" znalazło w obozie swoje miejsce. Przez umiejętne ułożenie programu zajęć, przez intensywne odżywianie, pełne taktu postępowanie kadry instruktorskiej młodzież zyskała bardzo wiele tak pod względem fizycznym jak i moralnym.

Nie zapomniano również w tutejszej Grupie o wycieczkach krajoznawczych. Pierwsza wycieczka odbyła się do Rytra, druga 2-dniowa przez Jazowsko do Krościenka, stąd Pieninami w rejon Pinickiego, Potoka przez Pustelnię, Ostry Szczyt, Trzy Korony, Polanę, Kosażysko, Legarki, Wyżni Łazek wzdłuż skały Facimiechowej do rzeki Dunajca naprzeciw czeskich Mnichów, następnie wzdłuż Dunajca po pod Sokolicę — Głowę Cukru przez Przechodzki do Altany Sienkiewicza — stąd przez Dunajec do Szczawnicy. Ze Szczawnicy przez Szczawnickie Hale i Granią między Przesie-

Obóz W. F. i P. W. Koszowniki.



Kompanja gospodarcza przy niewdzięcznej pracy.

tnicą, a Gaboniem do Starego Sącza.

Obozy zwiedzili p. generał Smorawiński, p. Wojewoda Kwaśniewski wraz p. pułkownikiem Wojakowskim, przedstawiciel Państw. Urzędu W. F. i P. W. oraz kilku dyrektorów szkół średnich.

Wybór terenu, urządzenie obozów i wzorowe zachowanie się młodzieży wywarło na zwiedzających nader dodatnie wrażenie.

Jeśli we wszystkich Grupach obozowych podobnie odbywała się praca nad młodzieżą, z ufnością obliczać możemy dodatnie wyniki akcji obozowej.

Jan Szczerba, wychowawca.

OBÓZ P. W. W CENTURJI.

Wrażenia z obozów P. W. i W. F. dla robotników tut. pow. w Centurji.

Staraniem Powiatowego Komitetu P. W. i W. F. pow. zawierciańskiego, oraz przemysłowców z tegoż powiatu, został wydzierżawiony teren pod obozy letnie wypoczynkowe dla młodzieży robotniczej w miejscowości Centurja pow. zawierciańskiego, oddalonej od m. Zawiercia o 15 klm. Teren pod obozy jest płaszczyzną o wymiarze 10 morgów; z trzech stron znajduje się las, a z jednej strony znajduje się staw o długości 700 m. i otoczony wokoło źródłami. Teren został wydzierżawiony na 15 lat i przez cały ten czas w porze letniej, może swobodnie młodzież robotnicza wypocząć po całorocznej ciężkiej i żmudnej pracy w fabrykach lub zakładach przemysłowych.

W pierwszych dniach miesiąca lipca b. r. już zaczęły napływać grupki młodzieży robotniczej, którzy zostali zajęci pracą nad rozbijaniem namiotów, robieniem różnych ozdób i rzeźb przed namiotami i w około nich. Teren ten jest cały oprowadzony linkami, a z południowej strony obozu znajduje się główna brama wejściowa, na której znajduje się napis „Obozy Letnie P. W. i W. F. pow. Zawierciańskiego". Brama i ogrodzenie terenu jest pomalowane na kolor narodowy. — Od bramy w stronę obozów prowadzi śliczna alejka, wysadzona drzewkami leśnemi w kierunku will i namiotów. Na pierwszy rzut oka przy wejściu na boisko rzuca się w oczy willa „Stanisławówka", ufundowana przez J. WP. Stan. Holenderskiego dla komendanta Obozu por. W. Kruk-Rutkowskiego; w dali widzimy drugą willę „Aleksandrówkę", fundatorem której jest J. WP. Erbe Aleksander, a zajmowana jest przez kadrę instruktorską obozu i magazyn. Obok wspomnianych wil widzimy blaszaną wilę, która nosi nazwę

Obóz P. W. w Centurji.



Wspaniała „podręczna pływalnia" obozu.

„Dąbrowianka", ufundowana przez miasto Dąbrowa Górnicza, p. prezydenta miasta, Madejskiego. Za wilami są rozbite namioty w ilości 10, w których pomieszczeni są uczestnicy obozu. Kuchnia obozowa znajduje się nad stawem i jest urządzona solidnie.

Przed wspomnianemi wilami jest boisko do gier w szczypiorniaka, koszykówkę i siatkówkę. Obóz również posiada przystań wioślarską obok kuchni obozowej.

Dnia 13. lipca b. r. dokonane zostało oficjalne otwarcie i poświęcenie obozu. Na tę uroczystość już od samego rana zaczęła się schodzić ludność z miasta Zawiercia i okolic, która wypełniła boisko. O godzinie 10 odebrał raport od Komendanta Obozu, por. W. Kruk-Rutkowskiego, pułkownik Samborski Leonard, dowódca 11. p. p., jako przedstawiciel dowódcy Okręgu Korpusu nr. V. Po odebraniu raportu, p. pułk. Samborski dokonał przeglądu kompanji P. W. członków obozu, oraz P. W. z Myszkowa. Po przeglądzie kompanji, podniesiono chorągiew na maszt, w czasie którego to podniesienia orkiestra p. Erbego odegrała hymn narodowy. Potem została odprawiona Msza św. przez ks. proboszcza parafji Ogrodzieniec Grochulskiego przed ołtarzem polowym, zrobionym przez kom. obozu i członków. Po Mszy św. zostało odprawione kazanie do zebranych w bardzo podniosłych słowach o znaczeniu Wych. Fiz. i Przysposobienia Wojskowego w obecnej dobie i kontynuowania przez młodzież robotniczą. Później wszyscy goście zaproszeni w osobach przedstawicieli władz, urzędów i przemysłu udali się z ks. Grochulskim, który dokonał poświęcenia mieszkania Komendanta Obozu, por. Kruk-Rutkowskiego wili „Stanisławówki" oraz reszty wil, namiotów i całego terenu. Po poświęceniu wszyscy udali się na wspólny obiad żołnierski, który przygotowała doskonała kuchnia obozowa. Przy obiedzie dokonano kilku zdjęć fotograficznych. W czasie obiadu przemawiali: p. starosta pow. zawierciańskiego, Konopacki, p. płk. Samborski dowódca 11. p. p., ks. Grochulski. Po obiedzie przeprowadzono zawody sportowe w szczypiorniaka, koszykówkę, siatkówkę, biegi i t. p. przy dźwiękach orkiestry. Po zawodach zaczęli się wszyscy rozchodzić do swoich domów z pełnem zadowoleniem i uśmiechem na ustach z mile spędzonego czasu, a członkowie udali się na spoczynek do namiotów.

Na drugi dzień t. j. 14. VII. rozpoczęto już normalne wyszkolenie członków I. turnusu. Przed południem przerabiają ćwiczenia wojskowe, popołudniu kąpiel, gry ruchome, lekką atletykę oraz sport wioślarski; wieczorem przy ognisku odbywają się pogadanki i śpiew.

Pierwsza tura ukończyła swój wypoczynek na Obozach dnia 28. VII., a druga tura przybyła dnia 31. VII. i przerabia program ten sam co i pierwsza. Obecnie w godzinach wolnych od zajęć i w porze obiadowej przygrywa uczestnikom radjo i gramofon zakupiony przez Komitet Powiatowy.

Dnia 6. VIII. obóz obchodził uroczystość Święta Pułkowego 11. p. p. na czele z Komendantem Obozu por. Kruk-Rutkowskim i kadrą instruktorską.

Na uroczystość tę została wydana wspólna kolacja dla wszystkich członków obozu przy ognisku. W czasie kolacji przygrywał gramofon i orkiestra symfoniczna zorganizowana przez członków obozu. Podczas kolacji zostało odśpiewanych kilka pieśni solowych przez p. Stanisławę Jurkowską, chór K. S. „Warta" i wspólnych piosenek przez uczestników obozu. Uroczystość tą zakończono okrzykiem na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Centurja, dn. 8. sierp. 1930 r.

Fijołek.

Wrażenia z obozu letniego przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Centurji pod Zawierciem.

Przy pomocy Komitetu P. W. i W. F. został tu założony Obóz letni dla młodzieży pracującej. Okolica ta ma wszystkie dane do wyszkolenia bojowego, jak również wychowania fizycznego. Na terenie równym piaszczystym, otoczonym ze wszystkich stron lasem sosnowym zbudowano dwa magazyny, szereg namiotów mniejszych i większych oraz jeden barak. Od strony wschodniej w przepięknej dolinie znajduje się staw, a obok niego kuchnia obozowa. Na stawie tym o długości 500 metrów mamy mnóstwo rozrywek jak: jazda łódkami, wyścigi pływackie, gry w piłkę wodną oraz nauka pływania itd.

Otwarcie i poświęcenie Obozu nastąpiło dnia 8 lipca br. na które złożyło się:

1) raport, który odebrał pan pułkownik Samborski, D-ca 11 pp. jako przedstawiciel D. O. K. V.

2) podniesienie flagi przy dźwiękach hymnu narodowego,

3) msza polowa z kazaniem ks. Grochulskiego,
4) poświęcenie Obozu,
5) wspólny obiad,
6) zawody sportowe uczestników Obozu,
7) kuplety i śpiewy przy ognisku,
8) pożegnanie gości, modlitwa i capstrzyk.

Życie obozowe jest bardzo urozmaicone. W pierwszych dniach trudno było myśleć o wspólnym pożyciu, jednak po pewnym czasie utworzyła się jedna wielka rodzina, dla której troskliwym opiekunem jest D-ca Obozu p. por. Wacław Kruk-Rutkowski. Drugą osobą dla nas drogą jest szef Obozu plut. Kliszewski. Dowódcami plutonów są: kapral Hipy, kapral Kołodziejczyk i kapral Skorek.

Dni płyną nam szybko, jeden za drugim. W wolnych chwilach a mianowicie po ćwiczeniach, na których jesteśmy zajęci od godziny 7-ej rano do godziny 12-ej, słuchamy radjo i gramofonu.

Z okazji święta pułkowego 11 p. p. w dniu 6 sierpnia br. nasz Obóz z panem Komendantem por. Rutkowskim, oraz z podoficerami obchodził uroczyście ten dzień z bogatym programem jak: orkiestra obozowa symfoniczna, śpiew, deklamacje i wspólna kolacja.

(—) Leśniak.

OBÓZ WĘDROWNY W BESKIDACH ZACHODNICH

Komenda Główna P. W. i W. F. Zw. Powst. Śl. urządziła w miesiącu lipcu dwutygodniowy obóz wędrowny w Beskidach Zachodnich.

Program obozu zgóry starannie został nakreślony, wykonany z małemi odchyleniami, które wynikły z czynników niezależnych od kierownictwa obozu. Na całość programu składały się głównie marsze długie, mające na celu przygotowanie uczestników do „Marszu nad Odrę", dalej w miejscach kilkodniowych postojów normalny rozkład zajęć, jaki się stosuje na kursach Wychowania Fizycznego, a więc: gimnastyka, gry sportowe, lekko-atletyka, strzelanie małokalibrowe, wykłady z dziedziny sportu i wych. fiz., ponadto wykłady z przedmiotów ogólnokształcących, jak historji, geografji, etnografji i geologji, dotyczących okolic, przez które posuwał się obóz. Trzeba stwierdzić, że wykłady i objaśnienia z powyższych przedmiotów miały niemałe znaczenie dla młodych umysłów, niektórych uczestników.

Obóz wyruszył z Bielska przez Cygański Las, Klimczok, dalej przez Błatną do Brenny, gdzie odbył się pierwszy spoczynek nocny.

Drugiego dnia trasa biegła przez Ustroń do Wisły następnie Malinki. W Malince w czasie przerwy obiadowej począł padać gęsty deszcz, który przez dwa dni był naszym nieodstępnym towarzyszem. Pomimo coraz większego deszczu, a nawet wprost ulewy, wyruszyliśmy na Baranią Górę, chcąc według programu przed wieczorem stanąć pod schroniskiem.

Wiedzieć trzeba, że większość całej trasy przebyliśmy drogami i ścieżkami nieznakowanemi, na których nigdy turystów nie widać. Nic też dziwnego, że ze strony miejscowej ludności ciekawie nas oglądano. W ciągu marszu posługiwaliśmy się mapami wojskowemi, nie zawsze dokładnemi.

I to właśnie zaszło w czasie wyprawy na Barania. Szliśmy drogą, której na mapie nie było. Miejscowy kmiotek zapewnił nas jednak, że drogą tą dojdziemy. Deszcz lał coraz bardziej. Paskudna mgła otuliła góry, tak, że na kilka metrów przed sobą nie było nic widać. Trwało to kilka godzin, wśród zmokniętych do kości uczestników zaczęły padać głosy niezadowolenia na ciężką i nudną drogę.

A Baraniej jak nie widać, tak nie widać.

Wyda się może komuś dziwnem, że tyle kłopotu było z dostaniem się na Baranią, na którą przecież od strony Wisły prawie autem wyjechać można.

Zaznaczam też jeszcze raz, że droga nasza biegła nie turystycznemi szlakami, lecz ścieżkami uczęszczanemi jedynie przez ludność miejscową.

Tak idąc doszliśmy do małej osady leżącej tuż pod szczytem, złożonej z kilku chałup i ładnej willi leśniczego, jak się potem okazało było to leśnictwo Barania.

Cały bagaż ludzki, prowiantowy i namioty niesione w plecakach, — wszystko to było zupełnie przemoczone. Skwapliwie też skorzystaliśmy z gościnnej leśniczówki, gdzie młody, samotny leśniczy zamieszkiwał kilka dużych pokoji.

W leśniczówce zapanował ruch niebywały, jakiego napewno nie było od czasu jej istnienia. Chłopcy w spodenkach sportowych uwijali się po domostwie. Jedni wygrywali na patefonie najrozmaitsze „przeboje", drudzy przygotowywali kolację, inni słomę na nocleg.

Po kolacji krótka wyłącznie męska zabawa, rozkaz modlitwy i spoczynek.

Na drugi dzień niedziela. O 6 rano po śniadaniu przejście przez Baranią do Milówki. Etap ten przebyto w szybkiem tempie, tak, że na godzinę 10 byliśmy już w Milówce, gdzie ustawiono namioty na dwa dni. Tego jeszcze dnia popołudniu ponieważ nieba się rozjaśniły odbyła się wycieczka do Rajczy bez obciążenia.

Po dwu dniach solidnie wypoczęci, wymasowani, w dobrych humorach przy dobrej pogodzie ruszamy z Milówki na Pilsko, zbaczając po drodze na Romankę.

Milówka, Romanka, Pilsko, Glince, Krzyżowa, Korbielów, Głuchaczki na jeden dzień to dość dużo. Etap ten był jednem z najdłuższych i najforsowniejszych. Wszyscy jednak trzymali się dobrze, nie narzekając, a rozkoszując się wspaniałemi widokami górskiemi, nie zamąconemi chmurami.

Z Głuchaczek przez terytorjum czechosłowackie do schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego pod Babią Górą i zejście do Zawoji. Droga ta była pełna obaw, gdyż przechodząc przez Czechosłowację w mundurach p. w. bez legitymacji turystycznych łatwo mogliśmy się narazić na nieprzyjemności ze strony czeskich strażników.

Zawoja była do pewnego stopnia naszym celem. Tu osadowiliśmy się na 5 dni, stąd odbyły się wycieczki na szczyt Babiej, do Lipnicy, na Orawic, Suchej i Makowa.

Wycieczki te były dość łatwe, a to głównie z tego względu, że nie musieliśmy nieść ciężkich plecaków, w których znajdowały się oprócz własnych rzeczy namioty, sprzęt kuchenny i sportowy.

Obóz nasz był w Zawoji oblegany przez tłumy letników, którzy z zainteresowaniem przyglądali się ćwiczeniom uczestników. Na miejscowej ludności nieprzeciętne wrażenie robiła codzienna wspólna modlitwa poranna i wieczorna, oraz odczytywanie rozkazu.

Po pięciu dniach obozowania w Zawoji, rozpoczęliśmy powrót przez Przyborów, Koszarawę do Jeleśni. Tu nocleg. Następnego dnia odmarsz do Żywca, gdzie odbyliśmy zwiedzanie miasta i browaru, popołudniu z Żywca koleją do Katowic.

Obóz miał charakter doświadczalny. Uważać go należy za zupełnie udany, organizatorom dostarczył wiele cennego materjału, który na przyszłość przy podejmowaniu podobnych przedsięwzięć może mieć wielkie znaczenie.

Ziem. Stan.

Z ŻYCIA SPORTOWEGO.

Mistrzostwa w piłce nożnej wszystkich klas i grup dobiegły względnie dobiegają już do końca. W grupie I. i II. klasy A. Górnego Śląska mamy już mistrzów, w pierwszej grupie pierwsze miejsce zajęła drużyna A. K. S. Król. Huta, która na tytuł mistrza bezwzględnie zasłużyła, gdyż zespół ten okazał się przez cały sezon zespołem najwięcej wyrównanym bez słabych punktów, pnąc się od początku do końca rozgrywek stale w górę. W drugiej grupie pierwsze miejsce zajął zespół Orła z Wełnowca, który również zdobył swe zaszczytne miejsce bezapelacyjnie, gromiąc wszystkich swych przeciwników bez litości krocząc od zwycięstwa do zwycięstwa po laur mistrza.

Obecnie toczą się rozgrywki między A. K. S., a Orłem o tytuł mistrza Górnego Śląska i zaszczyt rozgrywania z mistrzami innych okręgów o wejście do Ligi.

Większe szanse na zdobycie tytułu mistrza ma drużyna A. K. S.-u, gdyż wygrywając ostatnio zawody z Orłem na jego własnem boisku udowodniła, iż mistrzostwo słusznie jej się należy. Drugie spotkanie z Orłem powinien A. K. S. u siebie w domu wygrać, a wówczas już nic nie będzie stało na przeszkodzie do zdobycia zaszczytnego tytułu. W walce o wejście do Ligi musi A. K. S. dołożyć bardzo wiele starań, by ze spotkań z rywalami innych podokręgów wyjść jako zwycięzca. Do najgroźniejszych przeciwników zaliczyć trzeba Legję Poznańską, która obecnie znajduje się w doskonałej formie oraz Lechja lwowska, która podobnie jak w roku ubiegłym dąży za wszelką cenę o wejście do ekstraklasy piłkarstwa polskiego. Mamy nadzieję, że zespół A. K. S.-u znany ze swej ambicji i ofiarności godnie reprezentować będzie Okręg Śląski w tych walkach i dołoży wszystkich starań i sił, by obok Ruchu stanąć w szeregach Ligi.

Poza rozgrywkami o mistrzostwo byliśmy świadkami ciekawych spotkań piłkarskich rozegranych w Król. Hucie z okazji 20-lecia Amatorskiego Klubu Sportowego. Gospodarze chcąc uczcić godnie swe święto zaprosili wiosennego mistrza Polski Cracovię, drużynę z niemieckiego Śląska Zaborze i miejscowego rywala Ruch.

Ośrodek obozowy harcerzy na Buczu.



Nasz gmach obozowy.

Turniej, który wzbudził wielkie zainteresowanie na Górnym Śląsku trwał przez dwa dni i zakończył się zwycięstwem Ruchu. Cracovia mimo iż pokazała grę stojącą na wysokim poziomie technicznym, musiała ulec bardzo ambitnie grającej drużynie gospodarzy, którzy przez to zwycięstwo odnieśli wielki sukces.

W innych gałęziach sportu odbyło się również szereg ciekawych spotkań z których wymienić należy mecz bokserski Policyjnego K. S. z reprezentacją miasta Lipska. Zawody zakończyły się szczęśliwym dla Policyjnego K. S. wynikiem nierozstrzygniętym 8:8, przyczem drużyna Lipska okazała się zespołem bardzo silnym.

Pozatem reprezentacja lekkoatletyczna Górnego Śląska rozegrała spotkanie z Krakowem odnosząc piękne zwycięstwo bijąc zespół krakowski w dość wysokim stosunku, co świadczy o stale wzrastającej sile lekkoatletów śląskich. Zawody odbywały się w Krakowie wśród fatalnych warunków atmosferycznych i ciężkiej bieżni, mimo to reprezentanci ślązcy pokazali iż żadne przeszkody nie mogą stać na drodze do zdobycia zwycięstwa.

Cały szereg mniejszych spotkań w różnych dziedzinach sportowych, jak przyjacielskie zawody piłkarskie, rozgrywki tenisowe międzyklubowe, spotkania bokserskie, między zespołami śląskich świadczy iż ruch sportowy na Górnym Śląska nie zna żadnych przeszkód i młodzież niczem się nie da odstraszyć do ucieczki z boisk, do uprawiania sportu, który przynosi jej siły i zdrowie.

Zawsze wesoły.

— Dlaczego nasz pan kapitan jest zawsze wesoły — pyta szeregowiec Kurzej swego kolegi.

— Ano bo ma zawsze „kompanję".

Różnica.

— Icek! — pyta się jego kolega — powiedz mi jaka jest różnica między zając, a prześcieradło?

— No?

— No! zając się zaszczeli, a prześcieradło się poszczeli.

Z NASZEGO ŻYCIA W TERENIE



W Woj Śląskiem.

Współpraca władz szkolnych z władzami p. w.

Na temat ten odbyła się w dniu 21. września b. r. w Śl. Urzędzie Wojewódzkim konferencja dyskusyjna zorganizowana z inicjatywy D. O. K. V. w porozumieniu z wydz. Ośw. Publicznego i Śl. Woj. Komitetem W. F. i P. W.

Zebraniu przewodniczył Nacz. Wydz. Ośw. Publicznego dr. Z. Ręgorowicz. Na konferencji byli obecni dyr. Okr. Urzędu W. F. i P. W. w Krakowie ppłk. Wojakowski, nacz. w. wojsk. dr. Z. Robel inspektor P. W. mjr. H. Kowalówka, wizytator hygieny dr. T. Zajączkowski, kmdt. Ośrodka W. F. kpt. Schlichtinger, komendanci obwodów P. W., dyrektorzy zakładów naukowych i nauczyciele w. f. ze szkół śląskich. Dyskusja, która się wywiązała po referatach mjr. Kowalówki inspektora P. W., p. Szemrowskiej z P. U. W. F. i dr. T. Zajączkowskiego, wykazała wielką wagę konferencji dla ustalenia technicznych szczegółów wykonywania pracy p. w. w szkołach.

Nie mogąc z braku miejsca dać bardziej szczegółowego sprawozdania z konferencji — streścimy najważniejsze momenty obrad.

Sprawa patronatów, ilość godzin ćwiczeń, współpraca komendantów hufców p. w. z nauczycielami w. f., należenie komendantów hufców do rad pedagogicznych, sprawa mundurów i czapek młodzieży szkolnej należącej do hufców i t. d.

Niezwykle obfity materjał i ożywiona dyskusja przyczyniły się w b. znacznym stopniu do wyjaśnienia codziennych trudności pracy. T. M.

ZWIĄZEK STRZELECKI.
Komenda Podokręgu śląskiego.

W niedzielę dnia 21. IX. 1930 r. odbyły się na strzelnicy garnizonowej w Katowicach zawody strzeleckie o mistrzostwo Podokręgu Śląskiego Związku Strzeleckiego.

Na program strzelania złożyły się następujące konkurencje: strzelanie indywidualne na 300 m., strzelanie zespołowe na 200 m., strzelanie zespołowe z broni małokalibrowej na 50 m. oraz dla strzelczyń strzelanie zespołowe z broni małokalibrowej na 50 m.

Do zawodów stawiło się 15 zespołów męskich (po 5 zawodników z każdego powiatu) oraz 8 zespołów żeńskich (po 3 zawodniczki z każdego powiatu).

W ogólnej klasyfikacji I. miejsce zespołowe uzyskał zespół powiatu Cieszyn zdobywając po raz drugi przechodnią nagrodę Wojewody śl. p. dr. Grażyńskiego, ponadto piękny flower dar p. dr. Kocura Prezydenta Miasta Katowic, II. miejsce uzyskał zespół powiatu żywieckiego, III. miejsce zespół powiatu bielskiego.

W strzelaniu indywidualnem na 300 m. I. miejsce zajął ob. Domagała z Mikołowa, II. miejsce ob. Baranowski z Król. Huty, III. miejsce ob. Peczyński z Król. Huty.

Z zespołów żeńskich I miejsce zdobył zespół I. powiatu Sosnowiec zdobywając nagrodę przechodnią po raz drugi p. insp. Muszkiet Królikowskiego, II. miejsce II. zespół powiatu Sosnowiec, III. miejsce zespół powiatu Cieszyn.

Indywidualnie zajęły: I. miejsce ob. Stachowiczówna, referentka Pracy Kobiet, II. miejsce ob. Rysiówna z Cieszyna, III. miejsce Kucówna z Sosnowca.

Po ukończeniu zawodów przemówił do zawodników imieniem p. Wojewody śląskiego p. Nacz. Wydz. Wojsk. dr. Robel, imieniem dowódcy O. K. V. p. pułk. Wojakowski, kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W. — Z ramienia Federacji Zw. Obrońców Ojczyzny i Związku Legjonistów ob. por. rez. Dimel Władysław; w imieniu Zarządu Podokręgu Związku Strzeleckiego Prezes Ob. mjr. rez. Płonka oraz sekretarz Podokręgu ob. Parnowski.

Wszyscy mówcy podkreślili ważność sportu strzeleckiego dla obrony granic Państwa oraz znaczenia idei legjonowostrzeleckiej jako czynnika wychowawczego całego społeczeństwa. — W czasie przemówienia wznosili zebrani strzelcy entuzjastyczne okrzyki na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, p. Marsz. Józefa Piłsudskiego i p. Wojewody Śląskiego dr. Grażyńskiego.

Nagrody rozdał komendant Podokręgu Śląskiego Z. S.

Kpt. Ślęczka.

Dwuletnia rocznica Drużyn żeńskich W. F. i P. W. w Bytkowie.

Dnia 21. września b. r. święciły Drużyny Żeńskie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Bytkowie swoją dwuletnią rocznicę założenia Drużyn żeńskich połączoną z egzaminem I. stopnia P. W. i strzelaniem. Jest to pierwsza Drużyna Żeńska Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego przy Towarzystwie Młodych Polek na Śląsku, która zdawała egzamin na I. stopień P. W.

Wróćmy pamięcią dwa lata wstecz. Przedewszystkiem miałyśmy dużo przeciwników, którzy się starali w wszelki sposób dziewczęta od tej organizacji odciągnąć. Matki w obawie że ich córki muszą pójść w czasie wojny na front nie dawały swym córkom zapisywać się do tej organizacji. To też początkująca nasza Drużyna składała się z pięciu członkiń. Zajmujące odczyty, gry i zabawy oraz wycieczki krajoznawcze coraz to więcej dziewcząt przyciągały w nasze szeregi. — Praca ta coraz bardziej zaczęła je ciekawić. Nie tylko wychowanie fizyczne ich zadowalało, ale tak samo z wielkim zapałem zaczęły się uczyć gazoznawstwa, musztry, szkoły strzelca, ratownictwa i t. p. Dlatego też ani jedna się nie powstydziła przed Komisją egzaminacyjną składającą się z p. por. rez. Podsadeckiego i p. por. rez. Podkowy. Pomimo bardzo trudnych pytań 2 zdały na bardzo dobrze, a reszta na dobrze.

Jak wielka radość panowała kiedy trzy najlepiej zdające egzamin zostały udekorowane żetonami zaofiarowanemi przez Wojewódzki Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Tak samo i strzelanie pomimo wielkiego deszczu wypadło bardzo dobrze.

Drużyna serdecznie dziękuje Komisji egzaminacyjnej która bezinteresownie poświęciła się dla Drużyny Żeńskiej wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w Bytkowie.

Z. K.

Z uroczystości „Święta Okręgowego W. F. i P. W. w Kochłowicach".

Z ramienia Komitetów W. F. i P. W. w Nowej-Wsi, Kochłowicach, Kończycach, Makoszowach, Pawłowie, Bykowinie i Halembie, zorganizowano w niedzielę, dnia 7. września b. r., na boisku w Kochłowicach „Okręgowe Święto W. F. i P. W.".

Do święta tego dopuszczono również zawodników z miejscowości Bielszowice, mimo że Komitet W. F. i P. W. Bielszowice odmówił swej współpracy.

Przebieg święta był następujący:

Po nabożeństwie, które się odbyło w starym kościele parafjalnym, a w którem brali udział przedstawiciele poszczególnych gmin i Kom. W. F. i P. W., członkowie Komitetu Honorowego i zawodnicy, odbywały się do godz. 11 popisy sportowe. Dalszy ciąg popisów nastąpił po przerwie obiadowej, t. j. o godz. 13 i trwał bez przerwy do godz. 18.

Wyniki zawodów były następujące:

W pięcioboju I. miejsce zdobył Miejscowy Komitet W. F. i P. W. Bykowina, w składzie zawodników Kozubka, Szekiela i Wolnego z 8160,80 pkt; II. miejsce zdobył Kom. W. F. i P. W. Nowa Wieś osiągając 6780,50 pkt a III. miejsce Kom. W. F. i P. W. Bielszowice — osiągając 6585,80 pkt.

Najlepsze wyniki indywidualne osiągnęli: Greif — Bielszowice, Kozubek — Bykowina, Szekiel — Bykowina.

Na manewrach.

— Ojciec, a gdzie tu będzie „kota" 646 — pyta starego gazdy młody podchorąży.

— Jak wom tu panie rzeknąć — kotów to ta u nos we wsi nie brakuje, ale czy ich ta jest 646 — to jo ta nie wiem.

(Chodziło o wzgórze 646, co się nazywa z francuska „kota").

W sztafecie olimpijskiej: I. miejsce zdobył Komitet W. F. i P. W. Kochłowice.

Bieg 200 m.: I. Połczyk z Kom. W. F. i P. W. Nowa Wieś (25,1 sek.), II. Wolny z Kom. W. F. i P. W. Bykowina (26,2 sek.).

W biegu 800 m.: I. Koska Kom. W. F. i P. W. Nowa Wieś (2,48 min.), II. miejsce Grymla z Kom. W. F. i P. W. z Kom. W. F. i P. W. Nowa Wieś (2,50 min.).

W biegu 3000 m.: I. Witowski z Kom. W. F. i P. W. Kochłowice (10,10 m.), II. Jasiulek Kom. W. F. i P. W. Kochłowice (10,20 min.).

W biegu 110 m. przez płotki: I. Wolny z Kom. W. F. i P. W. Bykowina (20 sek.), II. Nieroba z Kom. W. F. i P. W. Nowa Wieś (21 sek.).

Skok o tyczce: I. Wolny z Kom. W. F. i P. W. Bykowina (2,90 m.), II. Połczyk z Kom. W. F. i P. W. Nowa Wieś (2,78 m.).

Rzut dyskiem: I. Kozubek Kom. W. F. i P. W. Bykowina (27,50 m.), II. Burek Kom. W. F. i P. W. Halemba (25,80 m.).

Rzut oszczepem: I. Greif Kom. W. F. i P. W. Bielszowice (35,50 m.), II. Szmatloch z Kom. W. F. i P. W. Nowa Wieś (35,15 m.).

W grze w palanta: Nowa Wieś — Kochłowice 33:10 na korzyść Nowej Wsi. W strzelaniu młk. I. i II. nagroda przypadła zawodnikom z Kochłowic.

Dalsze rozgrywki w palanta, piłkę nożną i koszykówkę odbędą się w następną niedzielę, t. j. dnia 14. b. m. na boisku Kom. W. F. i P. W. w Bykowinie.

Drużyny zwycięskie w pięcioboju i sztafecie olimpijskiej otrzymały przechodnie puhary srebrne, zaś zwycięscy w zawodach indywidualnych — otrzymali piękne nagrody i żetony.

W zawodach wzięło udział około 250 zawodników. Brak było zawodników ze Zw. Harc. Polskiego.

Wyniki należy uważać za dobre, biorąc pod uwagę niesprzyjającą pogodę.

Organizacja zawodów spoczywała w rękach p. insp. Szulca z Kochłowic, p. insp. Aleksy z Nowej Wsi, chorążego p. Skrzypca z Kochłowic i p. p. instruktorów: naucz. Siega, Psotty, Pająka, Rzepusa i Hutki z Nowej Wsi.

(M-gn.)

Poległym Powstańcom
1919 — 1920 — 1921
I. baon 13 p. p. Żory wojsk. powstańczych

Taki jest napis na pomniku zbudowanym przez powstańców śląskich w Czuchowie powiatu rybnickiego ku czci ich poległych kolegów. Naprawdę przepiękny dowód wdzięczności dla tych, którzy najdroższy skarb, życie oddali za wolność Ojczyzny. Jednocześnie będzie ten pomnik po wieczne czasy symbolem waleczności powstańców śląskich.

Poświęcenie tegoż pomnika w dniu 7. IX. b. r. odbyło się też niezwykle uroczyście. Bracia powstańcy z bliska i daleka zjechali się w tym dniu do Czuchowa. Nie brakowało też organizacji bratnich z całej okolicy a szeroka publiczność w tej uroczystości wzięła tłumny udział.

Obecni byli reprezentanci władz państwowych ze Starostą na czele oraz przedstawiciele kopalni Dębieńsko, kopalni w Knurowie „Lignozy" w Szczygłowicach.

Przed poświęceniem odbyło się w miejscowym kościele parafjalnym nabożeństwo z pięknym kazaniem okolicznościowym, wygłoszonym przez miejscowego ks. prob. Kowolika.

Po nabożeństwie wyruszył pochód pod pomnik, gdzie miejscowy chór śpiewaczy odśpiewał pieśń „W mogile ciemnej" poczem ks. proboszcz dokonał poświęcenia.

Następnie przemawiał p. starosta Wyglenda w miejsce nieobecnego wojewody. Jego przemówienia wysłuchano z wielkim skupieniem. Pozatem przemawiał jeszcze poseł dr. Witczak z Katowic imieniem głównego zarządu związku powstańców śląskich.

Z życia Og. Zw. Podofic. Rez. w Tychach.

W myśl wytycznego programu urządziło koło tut. O. Z. P. R. w dniu 7. września b. r. w sali Brzoski zabawę jesienną taneczną z urozmaiconym programem. Salę wypełniło tut. społeczeństwo po same brzegi dokumentując popularność i powagę koła.

Bawiono się ochoczo do samego rana, i z pewnym żalem opuszczali uczestnicy zabawy salę, prosząc Zarząd by częściej tego rodzaju imprezy urządzał.

Program m. i. przewiduje oprócz tygodniowych ćwiczeń W. F. i P. W. strzelanie o mistrzostwo tut. koła z broni małokalibrowej oraz przedstawienie teatralne.

(—) Paweł Jacek.

W Woj. Kieleckiem.



Pod znakiem wyścigu pracy.

Powstały z inicjatywy grona osób społeczeństwa częstochowskiego projekt budowy „Pomnika Niepodległości" uwieńczony został czynem w rekordowym naprawdę czasie.

W dniu 28. września i Stowarzyszenie pracy społeczno-wychowawczej im. Marszałka J. Piłsudskiego po niespełna 4 miesiącach pracy zaprosiło przedstawicieli władz, społeczeństwa i gości na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego „Ośrodka obrony Niepodległości".

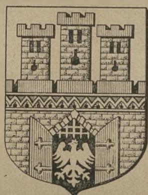
W chwili obecnej, prócz boiska sportowego — oddanego już do użytku — gmach Ośrodka wyprowadzony już do 2. piętra — składa się z sali 22×12 m. — o wysokości 8 m., szeregu natrysków, pokoi klubowych i gospodarczych.

Wykonany na szkielecie żelbetonowym budynek po wykończeniu będzie się przedstawiał imponująco i będzie nieocenionym warsztatem pracy w. f. i p. w. w Częstochowie. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał J. E. ks. biskup częstochowski Kubina w obecności gen. Hubickiego, przedstawicieli władz miejskich, w. f. i p. w. i tłumów publiczności.

Po poświęceniu „Ośrodka" nastąpiły przemówienia przedstawicieli Komitetu Budowy, przedstawicieli społeczeństwa i wmurowanie aktu erekcyjnego. Po przerwie w czasie której udali się zaproszeni goście na obiad — odbyły się na boisku ośrodka zawody sportowe.

T. M.

W Woj. Krakowskiem.



SPRAWOZDANIE
z obchodu Powiatowego Święta Związku Strzeleckiego w Jaśle.

W dniu 17. VIII. 1930 r. Związek Strzelecki w Jaśle obchodził Powiatowe Święto. Dzień ten był związany z obchodem rocznicy odparcia nawały bolszewickiej z pod Warszawy i wymarszem I. Kompanji Kadrowej i wykazał sprawność wszystkich oddziałów znajdujących się w powiecie, które stoją na straży nienaruszalności granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Uroczystość rozpoczęła się zbiórką wszystkich Oddziałów Związku Strzeleckiego z powiatu jasielskiego ze zdaniem raportu generałowi Wacławowi Przeździeckiemu, który przeprowadził przegląd tychże, następnie odbyła się Msza święta, którą wysłuchał 1 bataljon strzelców z muzyką wojskową 3. psp.

Po Mszy świętej odbyła się defilada bataljonu strzelca i oddziału żeńskiego przed władzami wojskowymi i powiatowymi, którą odebrał generał Przeździecki dowódca 21. dyw. piech. gór. i pułk. Wir-Konas. Następnie odbyło się dla uczestników śniadanie i obiad. Podczas obiadu w podniosłych słowach przemówił Komendant Pow. Ob. Popiołek Włodzimierz a następnie generał Przeździecki, który wskazał Związkowi Strzeleckiemu na zadanie obrony granic Rzeczypospolitej i zjednywanie całego Narodu do współpracy tak, jak zrobił wódz nasz naczelny „jeden człowiek stworzył miljony o tej samej ideologji".

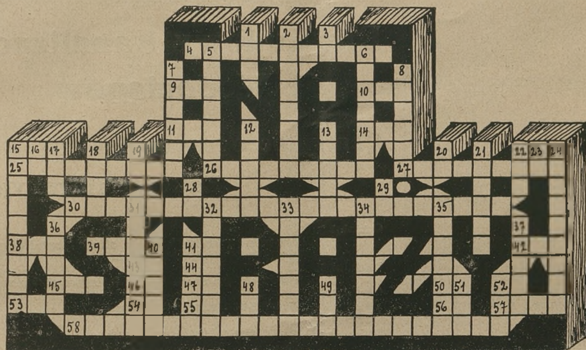
Po południu odbył się festyn na cele Związku Strzeleckiego.

DZIAŁ ROZRYWEK

pod redakcją Kajetana Paprockiego.

1. KRZYŻYKÓWKA

ul. st. sierż. Mijal Franciszek z Mysłowic.



Znaczenie wyrazów:

Poziomo:

4. Rodzaj czasopisma. 9. Imię biblijne (wspak). 10. „Przez" w języku martwym. 11. Imię męskie w obcym języku (wspak). 14. Stara nazwa miasta Tokjo. 15. Nazwa jednej grupy języków brazylijskich. 22. Część portu, służąca do naprawy okrętów. 25. Tytuł zastępcy dziekana (wspak). 26. Dążenie do upragnionego celu. 27. Uroczystość obchodzona w Rzymie obecnie co 25 lat w kościele św. Piotra i Pawła. 30. Początek pieśni patrjotycznej. 38. Inaczej „głębia" (wspak). 39. Ogrom. 41. Znak chemiczny i rydu. 42. Wierzy komuś. 43. Skrót nazwy monety jednego z państw Europy. 44. Zaimek w obcym języku. 45. Poeta polski. 46. Samogłoska i spółgłoska. 47. Litera fonetycznie (wspak). 50. Nuta. 52. Jednostka miary oporu elektrycznego. 53. „Gniew" w języku martwym. 54. Miejsce urodzenia Mojżesza (wspak). 55. Przyimek (wskap). 56. Litera fonetycznie. 57. Oskarża. 58. Osobistość dobrze wszystkim znana.

Pionowo:

1. Kozera. 2. Wichrzyciel. 3. „Do" w języku martwym. 5. Przyprawa do potraw słodkich. 6. Zamysł, przedsięwzięcie. 7. Wyczyn. 8. Drzewo. 12. „Chwyta" inaczej. 13. Wódz plemienia dzikich w Ameryce płd. 15. Nazwisko przewodniczącego Woj. Komitetu W. F. i P. W. w Polsce. 16. Dwie samogłoski. 17. Pytanie. 18. Skrót hasła karbonarjuszów. 19 i 20. Litera fonetycznie. 21. Najdawniejsza rzymska moneta i kwiat (dwa wyrazy). 22. Część naczynia. 23. Zaimek (wspak). 24. Nazwisko jednego z Komendantów P. W. na terenie G. Śląska. 28 i 29. Zaimek. 31. Rozmowa lub rozprawa. 32. Pobrudzi. 33. Uzdrowisko w Beskidach środkowych. 34. Konwulsje. 35. Członek zakonu mahometańskiego (wspak). 36. Uczta, biesiada. 37. Biegacz o światowej sławie. 40. Owoc. 41. Wzór doskonałości. 48. Tytuł udzielany przez janczarów dowódcom. 49. Postać z Konrada Walenroda. 51. Rzeka w Niemczech. 52. Zaimek.

3. ARYTMOGRAF

ułożył st. ogniom. Staszak z 23. pap.

W miejsce cyfr wstawić litery i odczytać poziomo 21 nazw ssaków. Środkowy rząd pionowy da przysłowie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
			10	7	11			
12	6	13	1	2	5	6	14	15
	15	16	2	15	16	17	18	
		8	2	19	2	20		
8	2	15	21	8	2	22	9	7
	12	9	18	9	7	8	9	
		5	19	13	14	18		
	1	9	7	22	3	19	23	
	8	9	3	9	8	9	23	
1	3	24	5	8	2	25	9	22
7	2	26	2	3	2	13	14	15
12	2	22	8	2	5	6	14	15
12	23	14	20	5	2	7	17	10
	11	15	16	9	20	8	9	
	12	9	23	15	21	9	8	
8	2	23	15	21	9	20	8	9
		8	2	9	23	9		
	10	6	14	3	14	21	9	
		18	9	7	6	9		
5	6	8	18	9	5	6	14	15

4. ZADANIE.

Podane wyrazy przesuwać tak długo w prawo i w lewo dopóki się da odczytać pionowo znane przysłowie amerykańskie.

kwiecień
tydzień
maj
wiosna
lato
rok
epoka
wiek
era
minuta
dzień
piątek
godzina
marzec

Druk: K. Miarka Sp. Wyd. z ogr. por. Mikołów.